

12740
Cena tego zeszytu 40 h.

Nr. 8—9.

Lwów-Warszawa, Maj-Czerwiec 1913.

Rok XI.

MORIAH

CZASOPISMO

poświęcone nauce, sztuce i literaturze, oraz sprawom społecznym Żydostwa.

Redakcyja: Lwów, Zielona 5.

Administracyja: Lwów, Bernsteina 9.

Cena ogłoszeń:

Drobne ogłoszenia 5 K.
Cała strona 100 K.
Wiersz w tekście red. 2 K.

Prenumerata:

Roczna 3 kor., półrocz. 1⁰⁰ kor.
Numer pojedynczy 30 halerzy.
Konto czek. P. K. O. 96.792.

W KROLESTWIE POLSKIM: Roczna pren. 1 Rub. 50 kop., półr. 80 kop.

Numer 8—9.
Siwan 5673.

Rok XI.
Maj-Czerwiec 1913.

TREŚĆ:

Dr. Alfred Nossig: O wszechnicę żydowską w Palestynie.

Dr. F. Korngrün: XI. Kongres syoński.

N. (M. Gelber: Propagatorzy polsko-żydowskiego zbratania przed wybuchem powstania styczniowego.

Dr. I. Schipper: W walce z pamfleciarstwem polskim.

C. Kuhmerkerówna: Na czasie.

M. Haroni: Tęsknota. (Nowela).

M. Menkes: Z życia żydowskiego.

Bibliografia.

Od Redakcyi.

„MORIAH“

Zeitschrift für juedische Wissenschaft, Kunst und Literatur.

März-April 1913.

I N H A L T:

Dr. A. Nossig: Eine jüdische Hochschule in Jerusalem.

Dr. Ph. Körngrün: Der XI. Zionistenkongress.

N. M. Gelber: Die Häupter der polnisch-jüdischen Verbrüderung vor dem Ausbruche des Aufstandes vom J. 1863.

Dr. I. Schipper: Vom polnischen Pamphletismus.

C. Kuhmerker: Glossen.

M. Haroni: Sehnsucht. (Novelle).

M. Menkes: Vom jüdischen Leben.

Bibliographie.

Antworten der Redaktion.

**Następny numer Morii okaże się
z początkiem września.**

Zbierajcie na fundusz prasowy Morii.

W dalszym ciągu nadesłali na f. pr.: ze Stanisławowa WP. M. N. Horowitz K. 5. Dr. A. i J. Jonas K. 7. H. Rauch K. 7. Dr. A. Halpern K. 7. Dr. Jakób Laufer K. 7. Dr. Finkelstein 40 hal. Z Bolechowa: R. Thalenfeld K. 1. Ze Lwowa: Zebrane przez kolegów K. 7. Z Sambora: zebr. przez kolegów K. 15. Z Rohatyna: zebr. przez kolegów K. 42:30. Lwów; Subwencja Unii kredytowej K. 25:—. Tow. „Ognisko“ K. 25:—.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękuje

Wydawnictwo Morii.



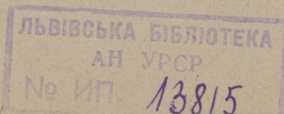
Dr. ALFRED NOSSIG (Berlin).

O wszechnicę żydowską w Palestynie.

Wszechnica żydowska w Palestynie jest jednym z idealnych celów żydowskiego ruchu renesansowego. Jak każdy ideał, jest ona rzeczą niezmiernie pociągającą, ale skomplikowaną i trudną do przeprowadzenia. Dlatego ci nawet, co poważnie mają wątpliwości, o przedmiocie tym mówić będą, że się tak wyrażę, z mieszanymi uczuciami, bo jeżeli rozum każe im występować na ramię przeciw wszechnicy, to serce ku niej ich ciągnie. Z drugiej zaś strony i ci, co należą do najgorętszych jej zwolenników, nie powinni zamykać oczu na niebezpieczeństwa, łączące się z przedczesnym urzeczywistnieniem narodowego marzenia.

Wskazano już na to, że myśl wszechnicy nie jest nową. Powstała ona przed laty w łonie t. zw. frakcyi demokratycznej. Głównymi jej promotorami byli Weizmann i Feiwel. Było to w okresie, kiedy powstały „Jüdischer Verlag“ i „Towarzystwo dla statystyki Żydów“. Wszystkie te usiłowania kulturalne pozostawały ze sobą w pewnym związku. „Jüdischer Verlag“ wydał broszurę programową „Eine jüdische Hochschule“, a w pierwszym tomie „Jüdische Statistik“ ogłoszone były wyniki ankiety o położeniu studentów żydowskich na wszechnicach europejskich, ankiety urządzonej z myślą o wszechnicy żydowskiej. Pewien zamożny zwolennik wszechnicy, rodem z Baku, zaofiarował 25 tysięcy fr. dla prac przygotowawczych. Środkami temi założono w Bernie biuro i gospodarowano przez lat parę.

W sprawie tej inicjatorowie jej zwrócili się i do mnie, prosząc mnie, bym zainteresował dla niej koła żydowskich profes-



rów wszechnicy w Berlinie. Uczyniłem to, głównie przy pomocy profesorów: Leop. Landaua, Marcina Philipppsona i śp. Meyerhoffera. Odbyło się parę zebrań w pomieszkaniu prof. Landaua. Rezultatem obrad było, że w warunkach obecnych najodpowiedniejszym byłoby założenie nie wszechnicy, jeno „technikum“.

Prace ówczesne, które kosztowały sporo czasu i trudu, nie były bezowocne. Bo oto „Hilfsverein“ niemiecki, zapoznawszy się ze sprawą, podjął się przeprowadzenia myśli „technikum“. Dzięki jego staraniom usilnym, instytut ten prawdopodobnie inaugurowanym będzie w przyszłym roku.

* * *

Zanim jeszcze powstało technikum, rozbrzmiewa na nowo hasło wszechnicy.

Skąd to nagłe, gwałtowne zapotrzebowanie aż dwóch wyższych instytucji naukowych w Palestynie? Czy uczyniliśmy już tyle dla kolonizacji kraju, że dzieci kolonistów, wypełniwszy wszystkie inne zawody, a zwłaszcza rolniczy, drogą normalnego rozwoju istotnie już potrzebują wszechnicy, gdyż brak w Palestynie lekarzy, adwokatów, przyrodników i teologów?

Tego, rzecz jasna, nikt na serjo twierdzić nie może.

Dla uzasadnienia projektu wszechnicy, powstają tedy głównie następujące punkty widzenia:

1) Osiedlenie mas żydowskich na ziemi, nie jest głównym celem naszym w Palestynie. Powinniśmy tam raczej stworzyć tylko małe centrum kulturalne, któreby odrodziło i połączyło żydostwo w całym świecie. Dlatego rychłe stworzenie wszechnicy jest pożądane.

2) Wszechnica nie jest wprawdzie jeszcze niezbędną potrzebą kulturalną, lecz jako uwieńczenie naszego szkolnictwa w Palestynie, wzmocniłaby znakomicie polityczną naszą pozycję.

3) Owszem, powinniśmy osiedlić w Palestynie masy jaknajliczniejsze, lecz nie tylko na roli, ale i w miastach. Dla przyciągnięcia ich trzeba dać dzieciom przybyszów sposobność do kształcenia się.

4) Studentom żydowskim zamknięte są wszechnice rosyjskie, a obecnie i niemieckie utrudniają im przystęp. Trzeba tedy stworzyć dla nich wszechnicę żydowską. Jeśli założymy ją w Palestynie, przyspieszymy tam proces odrodzenia narodowego, a zarazem wychowankowie gimnazyów hebrajskich w Jaffie i Je-

rozolimie będą mogli kontynuować studia swe na wszechnicy hebrajskiej.

* * *

Pierwszy punkt widzenia kryje się z formułą syonizmu kulturalnego Achad Haama. Musiałbym powtórzyć całą „dyskusję kulturalną“, którą przeprowadzono z okazji ostatniej enuncjacji Achad Haama, gdybym chciał polemizować z myślą „miniaturowego centrum kulturalnego“ w Palestynie. Sądzę, że dla większości czytelników tego pisma, konieczności kolonizacji na szeroką skalę dowodzić nie potrzeba. W żadnym razie wszechnica nie może i nie powinna zastąpić nam takiej kolonizacji.

Inicyatywa w sprawie wszechnicy, wyszła obecnie od Usyszki, który był i jest najgorętszym zwolennikiem kolonizacji. Nie można przypuścić, by Usyszkin nagle został przyjacielem miniaturowego, kulturalnego wyłącznie ośrodka. Jego wszechnica nęćć będzie przedewszystkiem jako zdobycz polityczna, a powtórę jako środek przyspieszenia imigracji do Palestyny.

Politycznego znaczenia wszechnicy nikt zapoznawać nie może. Ani my — ani też inne narody i rządy. I dlatego poważnie zastanowić się nad tem należy, czy to, co nas pociąga, nie powinno raczej w dobie obecnej przemawiać przeciw temu planowi. Kiedy dyskutowano nad założeniem technikum, w Turcyi panował jeszcze system autokratyczny. Wówczas wszystko było kwestyą bakszyszu. Polityczne względy nie istniały. Wszak można nawet było pertraktować o charter! Dziś sytuacja całkowicie się zmieniła. Owe pertraktacje o charter i polityczne sformułowanie programu bazylejskiego napełniły umysły w Turcyi nieufnością i podejrzliwością, nawet wobec pracy naszej kolonizacyjnej i kulturalnej. Rząd młodoturecki i inteligencja arabska czujnie śledzą każdy nasz krok. Nowy czynnik wstąpił na scenę: Anglia, która niedwuznacznie dała do zrozumienia wszystkim, których to obchodzi, że zamierza z czasem przyłączyć Syryę i Palestynę do Egiptu, i że w tym celu wzięła pod opiekę swą ruch autonomiczno-panarabski. Jakie jej stanowisko wobec dążeń żydowskich? Anglia uważa Żydów za ludność mówiącą po niemiecku, zatem za punkt oparcia niemieckiej polityki ekspansywnej; za ludność współzawodniczącą z Arabami, którzy grają ku Anglii. To wystarcza.

Występując na serjo z planem wszechnicy, mielibyśmy do czynienia z oporem rządu tureckiego, ludności arabskiej i An-

glii. Opór ten zwróciłby się nietylko przeciw samej wszechnicy, lecz niemniej przeciw kolonizacji i niższemu szkolnictwu naszemu. Bo to jasne dla wszystkich: wszechnica, to chart'er kulturalny. Ludność, która zdobyła wszechnicę, rządzi w kraju na polu umysłowym i kulturalnym. Przypominamy sobie, jak długie i zażarte walki staczać musiały o wszechnicę narodową ludy od niepamiętnych czasów zamieszkujące kraje swe rodzinne — wszak w Austrii nie brak tych przykładów. I dlatego zadajmy sobie pytanie: czy oplaca się przeforsować przedwcześnie wszechnicę — jeżeliby się to wogóle udać mogło — a narazić się zato na sparaliżowanie naszej akcji kolonizacyjnej przez czynniki wpływowe?

* * *

Że wszechnica mogłaby się przyczynić do wzrostu napływu Żydów do Palestyny — o ileby takowego nie zastanowiono środkami administracyjnymi — o tem nie wątpię. Przyznaję też, że wszechnica miałaby pewne znaczenie ekonomiczne dla owych grup ludności żydowskiej, któreby dostarczały profesorom i studentom pomieszczeń, żywności i t. d., podobnie jak się to dzieje w innych małych miastach uniwersyteckich, gdzie można mówić o „przemysle uniwersyteckim“.

Zachodzi jednak poważna obawa, że ujemne skutki powstania wszechnicy będą przeważały nad dodatnimi, tak, że w rezultacie gospodarcza pozycja nasza w Palestynie ucierpi.

Podwójne grozi niebezpieczeństwo.

Pierwsze w tem polega, że istnienie wszechnicy w Palestynie w obecnym stadyum wstrzymać może Żydów od garnięcia się do rolnictwa. Podzielałam przekonanie, że nie można stłumić naturalnego rozwoju narodu na korzyść pewnych jednostronnych funkcj. Kiedy syonizm polityczny kusił się o zatamowanie ruchu kulturalnego, walczyliśmy o swobodny rozwój tego ruchu. — Wszystkie funkcje organizmu kolektywnego powinny rozwijać się równocześnie w sposób normalny. Lecz w imię tej samej zasady, należy dziś chronić kolonizację rolną od zgubnego wpływu przedwczesnego hyper-intelektualizmu. Zbytnią wybujałość kulturyzmu połowicznego, bo cechującego się niedouczeniem, zbytnią ilość proletaryatu umysłowego należy do nieszczęść żydostwa w rozprószeniu. Idea palestyńska jak na inne nieszczęście, tak i na to miała być lekarstwem. Miała uzdrowić organizm ludu żydowskiego przez wytworzenie silnego stanu wieśniaczego. Prze-

istoczenie ghettovców, którzy od lat dwóch tysięcy żyli po miastach, w chłopów, jest procesem niesłychanie trudnym. Ułatwiało go dotychczas w Palestynie okoliczność, że wiedziano powszechnie: jeśli się kto przenosi do Palestyny, to na to, by osiąść na roli, lub by dzieci swe wychować na rolników.

Jeśli teraz całą parą dążyć będziemy do stworzenia „miniaturowego centrum kulturalnego“, jeśli nowo przybyłym sugerować się będzie myśl, że powołaniem ich zostać świecznikami kultury żydowskiej, słaby zapal dla rolnictwa i pracy fizycznej zgaśnie całkowicie. Intelktualni, zgrupowani około wszechnicy, poddawać będą „okazy“ chłopów żydowskich surowej analizie. Jeśli umysł tak światły, jak Achad Haam, pod nieświadomym wpływem kulturalnej swej idei przewodniej, w ostatniej swej rozprawce „Sach Hakol“, krytykuje kolonistów naszych w sposób jednostronny i wygłasza zdanie: „Żydzi nie są prawdziwymi chłopami i nigdy nimi zostać nie mogą“, to możemy być przekonani, że mniej światli adeptci kulturalizmu drogą „ścisłych metod naukowych“ skrytykują do reszty ruch tak pomyślnie się rozwijający i odbiorą młodemu pokoleniu wszelką chęć poświęcania się twardemu zawodowi chłopu. Lecz i bez tych prądów, które sparaliżują zapal i wiarę, samo sąsiedztwo wszechnicy wystarczy, by synów i córki przybyszów a nawet dzieci dawnych kolonistów odciągać od roli. Wszyscy tłumnie garnąć się będą do „Alma Mater“ hebrajskiej, by pomnożyć zastępy koryfeuszów żydowskich. I napełni się Jerozolima „myślicielami“ i „wodzami“, którzy przeschczepią na grunt palestyński hyper-indywidualizm, hyper-polemiczność i terorystyczne metody rozwiązania zagadnień społecznych. — Napełni się Palestyna proletaryatem umysłowym, który zarobku znaleźć tam nie może. I rozejdzie się po świecie szereg spaczonych egzystencji, gdyż z dyplomem jerozolimskim trudno będzie począć coś za granicą.

* * *

Drugie niebezpieczeństwo grozi gospodarczym postępowi naszym w Palestynie, wskutek propagandy i wysiłków finansowych na rzecz wszechnicy. Jeśli już technikum wymagało kilku milionów, to na wszechnicę potrzeba będzie 10—20 milionów. Wyobraźmy sobie trzeźwo rozwój ruchu niezbędnego dla podobnego wysiłku. Poświęcićby dlań trzeba wysiłki wszystkich jednostek, zdolnych do propagandy. Wszyscy przyjaciele idei odrodzenia narodowego, ponieśby musieli znaczne ofiary pieniężne.

Otóż wiadomo, że w ostatnich miesiącach, jeszcze przed pojawieniem się projektu wszechnicy, wobec nadzwyczajnie korzystnych sposobności do nabywania ziemi podczas wojny bałkańskiej, czyniono starania wprost rozpaczliwe, by zebrać w zamożnych kołach syonistycznych trochę kapitału, choćby w formie pożyczki — i spotkano się z indyferentyzmem. Jakaż dopiero nastanie sytuacja, gdy wszystkie umysły i kieszenie przez szereg lat będą na służbie wszechnicy?

Byłoby to złudzeniem, przypuszczać, że sumę tak znaczną, zebrać można w krótkim czasie, drogą wielkich jednorazowych ofiar, lub w ciągu kilku lat bez uszczerbku dla innych zadań. Idę dalej jeszcze: twierdzą, że inicjatorowie przekonają się po kilku latach, że mimo wszelkich wysiłków, w kołach syonistycznych kapitału tego zebrać nie potrafią. Przyjaciele projektu uspokajają siebie i innych nadzieją, że Usyszkin skoro myśl rzucił, i prowadzić ją potrafi. I to złudzenie. Bo jak mało niestety mógł działać Usyszkin, który stojąc na czele odeskiego towarzystwa kolonizacyjnego i mając wpływy w rosyjskich kołach syonistycznych, z całym wyęczeniem pracował przez długie lata dla zakupu ziemi i kolonizacji. Z całym zapalem wziął w rękę sprawę funduszu dla kredytu rolnego, rozesłał emisaryuszy po całej Rosji i zebrał — ile? 200.000 rubli na papierze, z których zaledwie 20.000 dotychczas wpłacono. I Usyszkin cudów dokonać nie może. Z ubolewaniem stwierdzić tylko można, że i on, jeden z niewielu, którzy dawali dotychczas dowody woli, energii zdolności do czynu, skupienia i konsekwencji, jeden z niewielu silnych i zdrowych, zaraził się obecnie chorobą niepokoju i występuje z nowym olbrzymim projektem na innym polu, zanim jeszcze na serjo przystąpiono do pracy nad bankiem agrarnym, najbardziej palącą potrzebą całego ruchu palestyńskiego.

Agitatorów-syonistów, którzy zdolni są do zbierania znacznie większych funduszy, wyliczyć można na palcach. Co się stanie, jeśli Buchmil, Pasmańnik, Scheinkin i dwóch czy trzech innych wraz z Usyszkinem pracować będą dla wszechnicy? Wszechnicy nie będzie, ale i banku agrarnego nie będzie.

* * *

Jednak z racją twierdzą: nie można zaniedbywać szkolnictwa w Palestynie, a równocześnie i dla studentów rosyjskich,

którym utrudniają przystęp do wszechnic zagranicznych, zdziałać coś potrzeba.

Oto odpowiedź. Bezsprzecznie, należy rozwijać szkolnictwo w Palestynie, ale rozwijać go w kierunku zgodnym z zadaniem chwilowo głównym, t. j. z gospodarczym zdobywaniem kraju. Więc miasto wszechnic, szkoły rolnicze, i przemysłowe, w którychby przetapiano małych ghattowców na chłopów i rękodzielników, w którychby dziewczęta żydowskie nauczyły się wcześniej wstawać, doić krowy i chować drób.

A bojkot studentów rosyjskich? Nie bierzmy wszystkiego nerwowo. Jeszcze poza Lipskiem i Monachjum dość wszechnic stoi otworem w Niemczech, Szwajcarji, Francji, Belgji. A jeśli z tej presji stosunków skorzystać chcemy dla urzeczywistnienia ideału kulturalnego, to i na to jest droga racjonalniejsza.

Zamiast zakładać wszechnicę w Palestynie, co politycznie i gospodarczo może zaszkodzić kolonizacji, wszechnicę, której skład ciała profesorskiego będzie bardzo niezadawalniającym, naukowy autorytet nieszczególnym a dyplomy najprawdopodobniej bez wartości dla innych krajów, stwórzmy ją gdzieś w Europie, n. p. Szwajcarji. Dla kultury hebrajskiej czyn będzie niemniejszy, a przenieść wszechnicę do Palestyny, gdy pora nadejdzie, będzie nietrudno.

Miasto obarczać organizację syonistyczną, zadaniem ponad siły, dziełem, którego nie dokona wyteżeniem, które przyniesie inne pilniejsze prace — starajmy się pozyskać dla myśli: „Wszechnicę dla bojkotowanych studentów rosyjskich“ wpływowe koła neutralne, którym podobnie, jak Hilfsvereinowi, łatwiej będzie zebrać potrzebne fundusze.

My zaś kupujmy ziemię w Palestynie i osadzajmy na nich rolników żydowskich.

Myślmy o tem, że stoimy tuż przed ostatecznym podziałem Turcyi. Przedmiotem najbliższego konfliktu wschodniego będzie panowanie nad Syryą i Palestyną. Cała przyszłość dzieła naszego w Palestynie zależeć będzie od tego, ile w chwili decydujących przemian politycznych nieć tam będziemy ziemi i ludzi.



Dr. FILIP KORNGRUN.

XI. Kongres syoński.

II.

Praca palestyńska.

Stanowisko pracy kolonizatorskiej w Palestynie w programie i taktyce naszego ruchu, należało od pierwszej chwili istnienia naszej organizacyi do punktów spornych między t. zw. politycznymi i praktycznymi syonistami. Pierwsi ją całkowicie zarzucali lub też lekceważyli, twierdząc, iż wszelka praca kolonizatorska nastąpić może dopiero po uzyskaniu wszystkich prawno-publicznych gwarancyi. Drudzy, zupełnie niesłusznie „praktycznymi“ przezywani — a których właściwie chowewe-syonistami nazwaćby można, — wychodzili z zasady wyrażonej i sformułowanej przez Usyszkina w broszurze „Unser Programm“, iż należy za wszelką cenę i na każdy sposób, bez względu na stosunki prawne i polityczne ziemią Palestyńską owoładnąć, Żydów do wsi i miast wprowadzać, kulturę hebrajską w kraju tworzyć, słowem element żydowski w Palestynie mnożyć.

„Politycy“ brali za punkt wyjścia naród cały bez względu na ziemię, która — zwłaszcza w początkach ruchu — miała znaczenie prawie teoretyczne, „praktycy“ zapatrzeni wyłącznie w ziemię Palestyńską, całą swoją działalność stosowali do potrzeb kraju, bez oglądania się na naród cały.

W pierwszych bohaterskich, młodzieńczych latach naszego ruchu, politycy mieli przewagę i dobrze, że się tak stało — Narodowi rozdrobnionemu w tysiące części, zajętemu nieskończonym mnóstwem drobnych lokalnych spraw, należało dać ogólny wielki i wspólny program polityczny, należało zogniskować dążenia rozbieżne i stworzyć jednolitą organizację. Po tej stronie stał Herzl — widoczny symbol jedności i potęgi żydowskiej, wierzący wiarą niezachwianą, że za nim stoi jedenaście milionów Herzlów, że sama jasność i logika syonizmu wystarczą, aby zdobyć wszystkie żydowskie pieniądze i serca, że uzyskanie wszystkich uprawnień i koncesyi jest kwestyą niedalekiej przyszłości. Wpatrzonym w mistyczne, natchnione oczy mistrza, na śmiech się zbierało, gdy im kto przypominał drobne sprawy codziennego życia kolonizatorskiego. Jakież znaczenie mo-

gła dla nich mieć jeszcze jedna wieś w Palestynie, jeszcze jedna instytucja, jeszcze jedna szkoła, skoro wkrótce przyjsć miało załatwienie całej sprawy, organizacja wszystkich Żydów, uzyskanie całokształtu uprawnień. Mistrz pisał Altneuland, a rozentuzjazmowany uczeń marzyciel nie był zadowolony z prozy i skromności obrazu, który w jego wygórowanej fantazyi promieniał wszystkimi kolorami tęczy i jaśniał wszelkimi czarami baśni z tysiąca i jednej nocy. To był cudowny okres młodych porywów i marzeń, przypominający czasy owych granitowych postaci Zełotów, co ginęli lub ziemię rodzinną rzucali z hasłem „wszystko albo nic“, czasy tęsknych proroków golusu i ghetta, którzy uschłe członki wygnanego ludu porywali do szalonego wiru mesyańskich zachwyków, dających szczęście zupełne, coś jakby echo owej wiary ludu, że mesjasz przyjdzie, gdy albo **wszyscy** będą grzeszyć, albo **wszyscy** zostaną dobrymi.

Organizacja była konkretną, ziemia abstrakcyjną częścią syońskiej myśli — „Für mich giebt es nur ein einziges Dorf“, powiedział Nordau w polemice „dies ist Palästina“, „Und einen einzigen Bauer d. i. das jüdische Volk“.

W praktyce sprawa poszła odmiennie. Stworzyć chciano wielki pięćdziesięciomilionowy bank kolonialny, który miał się stać naszym instrumentem politycznym, osobą prawną, biorącą za naród żydowski materyalną porękę wobec Turcyi i rządów innych mocarstw, zebrano zaś tylko siedm milionów koron.

Chciano stworzyć fundusz stu milionów koron, któryby stał się wykupicielem ziemi w „owej chwili“, gdy bank kolonialny zawrze i podpisze charter, — zebrano zaś dotąd trzy miliony. Zwołano kongres pierwszy, który miał skupić cały naród — przyszli wszyscy chowewe syoniści Wschodu i Zachodu i drobna garść zdobytych przez Herzla umysłów. Mierzone naszą nędzą i rozdarciem są: kongres, fundusz narodowy i bank kolonialny nieśmiertelnemi wielkimi dziełami, od których kiedyś naród zacznie kalendarz nowej ery, mierzone atoli wielkością celu, ogromem zadania, są częścią tego, czego pragnął Herzl, czego mu było potrzeba, aby „Judenstaat“ przestał być marzeniem. — Tu leżała tragedia największego Żyda nowszych czasów. Wyrwany z ustronia prywatnego życia, nędzą całego swego ludu, wpatrzony w możliwość zjednoczenia olbrzymiej jego potęgi, którą znał doskonale i na którą liczył niezachwianie, nieukoronowany władca narodu zmuszony został do władania częścią,

równającą się odsetkom dnia jednego, szarpania się z tą właśnie potęgą, której pożądał, zastępywania całego ludu z garścią najbiedniejszych. On pragnął zjednoczyć naród, a stworzył partycję.

W samej zaś partyi od pierwszego dnia staczać musiano walki z „praktykami“. — Ani jeden z przybyłych pod jego sztandar dawniejszych chowewesyonistów nie wyrzekł się w niczem swej dawnej pracy w Palestynie, i dla Palestyny. Nie wyrzeczenia się, ale spotęgowania spodziewali się od organizacyi, tem silniej, że dla nich Palestyna była realną rzeczywistością, dla której konkretnie — aczkolwiek niekoniecznie praktycznie — jeszcze przed wystąpieniem Herzla pracowali, dla której potworzyli organizacje, w którą włożyli pieniądze i ludzi.

Wpatrzeni w ziemię, w pojedyncze nawet objawy życia palestyńskiego, które za jedynie wartościowe uważali, nie rozumieli początkowo zupełnie wszechżydowskiej myśli Herzla, która dla nich była tylko teoria. Sceptycy Wschodu nie przywykli do formy zewnętrznej, lecz do treści, nie brali organizacyi na serio, uważając ją za coś zewnętrznego, nie bardzo też wierzyli w dyplomację i wielką politykę, stosując do wszystkiego miarę „czy sprawa ta pomódz może, czy zaszkodzić kolonizacyi Palestyny“. Pierwszych sześć kongresów wypełnia walka między teoretyczną Palestyną polityków, a realną ziemią praktyków, o przebiegu nadzwyczajnie logicznym i charakterystycznym. — Herzl nigdy nie był przeciwnikiem realnej pracy, przeciwnie, dla niej właśnie wyszukał kolonizatora Wahrburga, dla niej pozyskał Oppenheimera — ale obydwóch trzymał aż do „owej chwili“, w którą wierzył do ostatniego swego tchu. Praktykom nie ustępował. Nadludzkiem wysiłkom Usyszkinu udawało się uzyskiwać wybór komisji palestyńskiej, wkońcu ustanowienie „Palästinaamt“ któremu Herzl gotów był przypisywać przecież tylko informacyjne i wywiadowcze znaczenie. Dopiero, gdy pozbawiona realnej podstawy wielka polityka, wstąpiła na manowce Ugandy i gdy nastąpiła najcięższa i najkonieczniejsza kryzys naszej myśli, na szóstym kongresie rozpaczliwie zdecydowano się stworzyć Anglo-Palestine Company w Jaffie. Tem pierwszym realnem ustępstwem na rzecz praktyków, chciano zagłuszyć ich protesty i żale. Nie udało się. W błyskawicznym tempie poszła walka o życie. Charkowska rewolucya, agitacya Zangwilla, śmierć Herzla, w najkrytyczniejszej chwili, kongres bez kierownika, ale

o przygniatającej większości syonistów Syonu, wyrzucenie Zangwilla, terytoryalizm i proces o bank, — to są etapy gwałtownego oczyszczania się ruchu syońskiego, zwycięstwa rzeczywistości palestyńskiej nad zmęczoną teorią. Zwycięscy na siódmym kongresie to jednak nie ci, co na drugim walce wszczęli. Dziesięć lat służby pod Herzlem, przekonały nawet Usyszkinów o doniosłości organizacyi, o jej chociażby propagandystycznej wartości dla pracy palestyńskiej.

Intenzywniejsza robota w Palestynie otworzyła pracującym oczy na konieczność politycznej roboty w samym kraju i Konstantynopolu. — Powoli oba obozy zbliżyły się, a po ustąpieniu Zangwilla i terytoryalistów jedni w zupełności uznali drugich. Politycy zrozumieli, że politykę stosować trzeba do określonego terytoryum, a Usyszkin mający na siódmym kongresie 95% większości i mogący w zupełności ovladnąć bankiem i funduszem narodowym, nie zrobił tego, lecz oddał obydwie instytucje politykom skupiającym się koło Wolffsohna. W owej chwili należało zbliżenie się wyzyskać i skuć obie grupy. Wolffsohnowi się to nie udało. Bez gieniuszu Herzla prowadził jego następcą sprawę utartym szlakiem, zrażając sobie coraz bardziej wszystkich ludzi głębiej myślących. Nie umiał wyczuć, że w jego własnej grupie coraz to silniej ujawnia się konkretne zajęcie dla Palestyny, nie spostrzegł się, że on sam zaczyna być właścicielem ziemi palestyńskiej i z niewytłumaczonym uporem pozwalał wydierać sobie wszystkie instytucje syońskie. Bezalel, P. I. D. C., spółka osadnicza Oppenheimera, prawie każda filia Banku na wschodzie sprawiała organizacyi naszej prawdziwe bole porodowe i — powiedzmy to odrazu — dla braku należytej opieki ze strony „kupców“ około Wolffsohna zgrupowanych, niepięknie się udały. Na dziesiątym kongresie usunął się Wolffsohn i zaraz wtedy odczuło, że właściwie owe dwie grupy należą do historii. Zrozumiano powszechnie, że tego cudu dokazała — sama Palestyna i życie tworzące się w niej coraz silniej i donośniej. — Palestyna nas pogodziła. Rzeczywistość zagoiła rany, które rozjątrzały dyskusje „nadpowietrzne“. Dziś wszelkie rozprawy o politycznym i praktycznym syonizmie są anachronizmem. Wolffsohn i Usyszkin mówią taksamo nie tylko na ludowych zgromadzeniach, lecz na posiedzeniach komitetu wykonawczego. Wolffsohn jedzie prawie corocznie do Palestyny, a praktycy jada w misjach politycznych do Anglii, lub siedzą w stałych dypl-

dmatycznych legacyach, w stolicy Turcyi. Pogląd zaś wspólny na pracę w Palestynie, dałby się następująco określić:

Praca palestyńska jest istotną częścią politycznego programu syońskiego, podstawą syońskiej polityki. Żaden polityczny syonista nie wyobraża sobie, iż można bez spotęgowania elementu żydowskiego w Palestynie i w Turcyi uzyskać jakiegokolwiek prawa polityczne, z drugiej strony żaden praktyk nie przypuszcza, że zebranymi dziś pieniędzmi partyjnymi można zakolonizować całą Palestynę. Jedni i drudzy sądzą, że zadaniem pracy realnej, która ma i może stać się podstawą naszej polityki syońskiej jest:

1) Przedewszystkiem dokładne i wszechstronne poznanie kraju pod względem geograficznym, geologicznym, klimatycznym, zbadanie gleby i warunków uprawy roślin, dokładna znajomość stosunków sanitarnych, wkońcu wyczerpujące studia etnograficzne. Znajomość kraju i ludzi jest bowiem podstawą wszelkich operacyi politycznych.

2) Dokładna informacya o wszelkich możliwościach osiedlenia się Żydów w Palestynie i Turcyi azyatyckiej we wsi i miastach, o warunkach prawnopolitycznych i ekonomicznych, nabywania gruntów i otwierania przedsiębiorstw rolnych, przemysłowych, handlowych i wolnych — oraz dokładne informowanie społeczeństwa syońskiego w pierwszym, a żydowskiego w drugim rzędzie o wszelkich możnościach przesiedlenia przedewszystkiem syonistów.

3) Ekonomiczno-polityczna organizacya tubylczego żywołu żydowskiego: Na wsi przez tworzenie kooperatyw dla celów produkcji i konsumcyi, zakładanie stowarzyszeń kredytowych i popieranie kolonistów kredytem tanim i długotrwałym. W mieście przez organizowanie wszystkich elementów produkcyjnych, przemysłowych czy kupieckich, dla wspólnego poparcia swych interesów, oraz przez tworzenie żydowskich organizacyi lokalnopolitycznych z Żydów tureckich.

Nadto przez powiązanie żydowskiej wsi z miastem, zakładanie szkół rolnictwa i ogrodnictwa w centrach miejskich, przez farmy wzorowe i stacye doświadczalne. Silnie skonsolidowany element żydowski jest osią krystalizacyjną przyszłego rozwoju.

4) Nacyonalizacya i uświadczenie Żydów miejscowych przez wprowadzanie i krzewienie hebrejskiej kultury i języka, wybudowanie hebrejskiego szkolnictwa od podstaw do szczytu, stworzenie prasy hebrejskiej, zakładanie i uporządkowanie he-

brejskich wydawnictw, — wkońcu

5) Wzmożenie elementu żydowskiego z zagranicy przez zakupno gruntu na rzecz Żydów, zdobycie pracy na wsi i miastach dla żydowskich robotników i skierowanie przyływu sił produkcyjnych i kapitałów do wsi i miasta. We wszystkich tych działach przypaść może organizacyi syońskiej jedynie zadanie inicjatorce, która przykładem i eksperymentem działa na inicjatywę prywatną. Fundusz narodowy nie zakupi całej ziemi palestyńskiej, będącej do nabycia. Jedna kolonia reprezentuje wartość trzy razy większą. Za to jednak wkłada drobną sumę kilkuset tysięcy franków w budowę Tel-awiw, aby około nich zgrupować kilka milionów rubli rosyjsko-żydowskich i zbudować nowe miasto. — Organizacja syońska nie ma jeszcze dziś tyle sił, aby w zupełności usunąć pracę rąk arabskich z kolonii żydowskich — pominawszy już kwestyę, czy w dzisiejszych warunkach hasło takie byłoby do przeprowadzenia i mądre — ale może wpłynąć na kolonistów w ten sposób, iż na swoich gruntach robotnikami tylko żydowskimi uzyska rezultaty znakomite, lub, że w Żydach jemenickich dostarczy materiału, mogącego podjąć konkurencyę z Arabami.

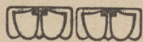
Organizacja syońska nie może dziś i nigdy nie będzie mogła polepszyć stosunków zdrowotnych kraju i stworzyć olbrzymich przedsiębiorstw w miastach, za to może pozyskać Straussów dla sanacyi, Moserów dla kultury, przez urządzenie podróży do Palestyny wzbogacać miasta, zapoczątkować przez ruch turystyczny warunki, które ściagną umysły przedsiębiorcze i dadzą im możność utworzenia z Palestyny azyatyckiej Szwajcaryi.

Te zadania pracy palestyńskiej są dziś wspólną własnością wszystkich syonistów, na nie godzą się wszystkie odcienie ruchu, one też były główną troską kierownictwa ruchu w ubiegłym czasokresie. — Urząd palestyński w Jaffie, wspomagany biurem urządzonem przez poalesyon i faworyzowanem przez kierownictwo, spełniał należycie usługi informacyjne na zewnątrz, a roboty kierownicze na wewnątrz. Dr. Artur Ruppin jest dziś w Palestynie osobistością pierwszego rzędu, mężem zaufania nie tylko naszym, ale i innych żydowskich instytucyi. Bank kolonialny i fundusz narodowy spełniały sumiennie wyłożone wyżej funkcyę, P. L. D. C. mimo chronicznego braku kapitału zakładowego, uzyskała przeciw stanowisko kontrahentki Iki, stan żydowskiego posiadania gruntów urósł o tysiące dunamów, kwestyi

zdobycia pracy dla Żydów po raz pierwszy może zaglądnęto poważnie w oczy i poszukano remedyów w domach roboczych, spółce osadniczej i Jemenitach, skuteczniej niż dawniej poparto usiłowania kulturalne hebraistów Palestyny, udzielając wielkich subwencji dla wydawnictw książek szkolnych i innych, kursów pedagogicznych, podłożono podwaliny pod rozwój miast przez zakładanie instytucji kulturalnych, tworzenie spółek budowlanych, a w końcu zwrócono uwagę na stary Jiszub i otoczono opieką Jerozolimę. Praca kolonizatorska idzie wszędzie powoli i dopiero po latach, daje się okiem badacza ogarnąć. Dlatego trudno oznaczyć, o ile w ostatnich dwóch latach postąpiła naprzód. Na wszelki wypadek będzie mogło kierownictwo resortu palestyńskiego powiedzieć kongresowi, że praca w Palestynie samej nie tylko nie cofnęła się, ale poszła naprzód, że stanowisko Palestyny nie tylko w ruchu, ale w całym żydostwie dzięki naszym wysiłkom na polu organizacji i kultury rośnie z dnia na dzień i że zbliża się chwila, w której Palestyna stanie się punktem krystalizacyjnym w realnym świecie żydowskim, jak nią jest już bezsprzecznie w świecie hebrajskiego ducha.

Wielką zasługą naszego kierownictwa jest troska o pielęgnowanie obecnego stanu i jego wzmocnienie, a zadośćuczynieniem dla kierownictwa jest fakt, że na Wschodzie i Zachodzie Palestyna coraz większą staje się rzeczywistością żydowską. Liczni turyści zdążają ku Palestynie, wybitne jednostki nie tylko syońskie, zaciekawiają się krajem, dawni pracownicy zaczynają wracać, pionierów nie brak. Do tego stopnia intensywności, jakiego pragniemy, nie doszliśmy niestety, bo to od całego żydostwa zależy, któremu my sami winniśmy przyświecać przykładem. — I pod tym względem ruch rośnie, o czym świadczy uchwała niemieckich syonistów, **by każdy syonista w Palestynie stworzył sobie sferę interesów materialnych lub duchowych.** Lata mijają, ludzie się zmieniają, ale niezachwianie rósć będzie dążenie ludu do swej ziemi łącznie z jej rozwojem.

Wzrost ten skonstatować, błędy wytknąć i naprawić, wystawą Palestyńską żydostwo zainteresować i tempo pracy przyspieszyć nie słowem lecz czynem, będzie miłym i zaszczytnym zadaniem najbliższego kongresu.



N. M. GELBER (Berlin).

Propagatorzy polsko-żydowskiego zbratania przed wybuchem powstania styczniowego.

Burzliwym zapowiadał się w Królestwie polskiem rok 1861. Gdy się bowiem przekonano, że Aleksander II. dalekim jest od realizacji przedsięwzięć w kierunku polepszenia bytu narodu polskiego, — postanowiono użyć „siły“, jako odpowiedniej presji na miarodajne czynniki. Droga, która miała wieść do uzyskania reform, miały być manifestacye i demonstracye. Wprzódzy jednak należało pozyskać dwie zdala od tych spraw stojące grupy społeczne: chłopstwo i Żydów, przedewszystkiem tych drugich. Wykazało już bowiem powstanie z r. 1831, jak wielkim błędem popełnionym przez Rząd narodowy, było odrzucenie Żydów. Obecnie jednak, gdy należało liczyć się znowu z ewentualnością ozięźnego starcia z Rosją — było nieomal pierwszą koniecznością pozyskać Żydów dla sprawy; pierwszym ku temu krokiem było odrzucenie wszelkiego antagonizmu i zastąpienie go miłością i braterstwem. Najlepszą następczą sposobność ciągle, bo prawie od lutego, aż po nieliczne dni przed wybuchem samegoż powstania trwające manifestacye i demonstracye.

Rzeczą niniejszego artykułu będzie — skreślenie szkiców najwybitniejszych żydowskich reprezentantów tej idei i tychże dla sprawy działania.

* * *

Propagatorami i głównymi działaczami w kierunku polsko-żydowskiego zbratania byli: nadrabin Meisels, kaznodzieja Jastrow, Kramsztyk i bankier Matyas Rosen. Podczas gdy trzej pierwsi byli radykalnymi zwolennikami rewolucyi polskiej, oświadczając się temsamem za pełną emancypacją Żydów w wolnej i niezależnej Polsce, — był Matyas Rosen, wprawdzie także zwolennikiem asymilacyi, lecz nie zadawał sobie społeczno-prawnem polepszeniem doli Żydów i wychowaniem ich na Polaków, gwarancję takichże samych warunków można było uzyskać od rządu rosyjskiego. Toteż później, gdy margrabia Wielopolski przedłożył Żydom projekt o tendencji polonizatorskiej, Rosen doń się przyłączył. Wyżej wymienione osoby, to bynajmniej nie ideowi sprawcy tego zbratania, ile raczej praktyczni

tegoż realizatorzy. Teorya idei asymilacyjnej, jak każda zresztą inna w tym czasie, zawdzięcza swój początek emigracyi. Tu bowiem, gdzie się od r. 1831. znajdowało centrum duchowe Polski, utworzono i ufundowano na teoretycznych podstawach ideę asymilacyi Żydów. Czartoryski, przewodnik arystokracji i demokrata Joachim Lelewel, a z młodszych Jan Czyński, poparli ją z całą gotowością. Z samychże Żydów popierali ją Ozyasz Lubliner i Julian Klaczko. Omawiano tę kwestyę nader żywo na szpaltach pism polskich, a także francuskich i francusko-żydowskich. Jak więc widzimy, zrodziły się na emigracyi te myśli ideowe, których realizacya, poparta przez wyżej wymienione osobistości, nastąpić miała na właściwym terenie, tj. w Królestwie Polskiem.

Zajmiemy się obecnie mężami, sprawą tą kierującymi i ją popierającymi, kreśląc pewne biologiczne o nich dane.

Najbardziej wpływowym był nadrabim żyd. gminy w Warszawie, Dow Ber Meisels. Syn zamożnych rodziców, ujrzał światło dzienne w Szczekocinie, w r. 1798. Ojciec jego, potomek starej i sławnej rodziny rabinackiej, wychowywał go w Kamieńcu Podolskim w duchu tradycyjnego żydostwa. Młody Meisels, pełen gorliwości i oddania się wiedzy, zasłynął już w trzynastym roku życia jako wybitny znawca Talmudu. Jeszcze jako chłopak został połączony węzłem małżeńskim z córką bogatego kupca z Wieliczki, Salomona Bornsteina, i mieszkał odtąd u swego teścia w Krakowie, oddany studjom. W kilka lat później objął obok swego teścia współkierownictwo wielkiego handlu eksportowego do Niemiec i tu dzięki rozgałęzionym stosunkom z szlachtą i panami polityki, opanował biegle język polski. Po śmierci teścia zwinął handel eksportowy i stał się bankierem.

Traktatem kongresu wiedeńskiego (1815) ustanowiono Kraków rzecząpospolitą pod protektoratem trzech mocarstw. W życiu żydowskiem tego miasta wytworzyła się specyficzna sytuacya. Z powodu nieporozumień rozpadli się Żydzi na dwa obozy, co się dopiero wyraźnie ujawniło później, w roku 1832. W tym roku ubiegał się bowiem Meisels o posadę rabina, godność wyłącznie honorową. Ale dosięgnąwszy tego zaszczytu, doznał gorzkiego rozczarowania. Popierała go bowiem tylko mała grupa wyznawców, podczas gdy olbrzymia, a przeciwna mu większość, niezważając na jego wybór, obrała rabinem Saula Landaua, potomka jednej z najmożniejszych rodzin krakowskich. Przeciw-

działając więc, starał się Meisels o poparcie ówczesnego rządu, co mu łatwo przyjść mogło dzięki znajomościom wielu możnych panów i szlachty, datującym się z czasów dawniejszych. Możliwe, że pod ich wpływem nabrał sympaty dla sprawy polskiej, czego jednak z jego życia aż do 1846. r. wywnioskować wyraźnie nie można: nie miał bowiem żadnej ku temu sposobności, by mógł dać wyraz swoim sympatyom dla sprawy polskiej i wystąpić w tym duchu w życiu politycznym.

Kraków był centrem — jak powiedzieliśmy — i punktem zbornym spraw narodowych; stąd też tu chciano złączyć nici organizacyi wielkiego powstania, mającego na celu wyzwolenie całej Polski. Toteż starali się powstańcy w przeciwieństwie do swych poprzedników z 1831. roku Żydów jeśli już nie pozyskać, to przynajmniej uczynić neutralnymi i nieszkodliwymi na wypadek powstania. Do realizacyi tych planów nikt nie nadawał się bardziej niż Meisels, który w międzyczasie zdołał pozyskać olbrzymi wpływ na Żydów krakowskich. Starał się on też całym sercem przyłożyć do spełnienia tego zadania. W konfederatce chodząc od synagogi do synagogi, starał się przekonać Żydów, że powinni się czuć Polakami, a w konsekwencyi tegoż poprzeć ruch wolnościowy z całym oddaniem się. Jego mowy okazały się owocnymi. Żydzi bowiem poparli w znacznej mierze datkami przygotowania powstańcze. Samego Meiselsa otoczyli Polacy czcią, widząc w nim niepospolitą siłę w pracy nad realizacją swych planów. W uznaniu jego zasług, wybrano go członkiem senatu krakowskiego, a to jako zastępcę Żydów. ¹⁾ Jaka była działalność jego na tym posterunku, czy uczynił coś dla polepszenia doli Żydów, jest niewiadomem. Jedno jest pewnem: że zapewniał senat o sympaty Żydów dla sprawy polskiej. Wskutek wkroczenia wojsk austriackich, wcielono Kraków do Galicyi. Podczas oblężenia Krakowa przez Austriaków wręczył Meisels wraz z hrabią Wodzickim kapitulację tamtejszej załogi. ²⁾ Meisels rozwijał tu jednak dalej swą dotychczasową działalność w tym samym duchu.

Gdy w roku 1848. przeniesiono Radę państwa do Kromieryża, został Meisels wybrany posłem.³⁾ W roku następnym pogorszyło czytelnik w naszej pracy o Meiselsie w „Ost und West“ się położenie jego materyalne tak dalece, że był zmuszonym za-

¹⁾ The Jewish Encycl. Tom VIII. str. 444.

²⁾ עיר הצרף / historia rabinów krakowskich J. M. Zinza 18W4, str. 169.

³⁾ Nie będziemy się wdawali w szczegóły tej epoki, znajdzie je

żądać pensji rabinackiej. Gdy więc gmina żydowska w Krakowie dla swego ubóstwa, nie mogła zadość uczynić jego żądaniu, przeniósł się do Warszawy, gdzie go po śmierci Dawidsohna powołano na rabiną. Witwały go owacyjnie dwie grupy — choć wyda się to paradoksem — chasydów i postępowców. Pierwszym, tj. chasydom, prześladowanym dotychczas przez tzw. „Mitnagdim“, dawał Meisels, człowiek ściśle religijny rękojmię rozwoju, a to tembardziej, że było jego dążeniem zaprowadzić zgodę między zwalczającymi się w żydostwie partjami. Postępowcy widzieli w nim przede wszystkim wielkiego Polaka i to było najlepszą dla nich gwarancją, że ten człowiek będzie się kierował ich interesem. A że nie mogli mieć wpływu na szerokie masy, spodziewali się, że Meisels, jako rabin, zdoła na nie wywrzeć pożądany wpływ i usposobi je przychylnie dla sprawy polskiej. Mimoto Meisels początkowo nie działał w tym kierunku. Jego działalność przybrała konkretne kształty dopiero w r. 1860., t. j. za epoki demonstracyj. Chodziło o przekonanie mas żydowskich o sympatyi Polaków dla Żydów. Toteż stara się to uczynić Meisels w swych listach do rabinów. Gdy mu rabin z Wrocławka Józef Caro zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, grożące Żydom ze strony założonych przez „Towarzystwo rolnicze“ domów komisyjnych, odpowiedział Meisels następującym listem: „Pismo wasze w przedmiocie panów polskich, którzy w waszej gminie i w miastach okolicznych urządzają domy handlowe, w którem to piśmie donieśliście, żeście napisali prośbę do tych panów i że kopia tej prośby załączona jest we wzmiankowanym liście do mnie, oświadczam, że szukałem tej kopii, i jej nie znalazłem; widocznie więc ten, kto miał tę kopię załączyć, zapomniał o tem. Co się tyczy samej rzeczy, wiedzieć powinniście, że upragniony cel i rzeczywistą dążność rzeczonych panów nie stanowi bynajmniej zarobek na towarach, lecz inny, odrębny zamiar, tkwiący w głębi ich serc; że jedynie w takiej myśli trudnią się handlem. Nie dobrze więc odwieść ich od powziętego zamysłu i skłonić ich do zaniedbania tego handlu, co podług ich zdania zaszkodziłoby ich celom.⁴⁾

Jak więc widzimy, informował Meisels Żydów w tym duchu, że Polacy niczego by nie przedsiębrali, coby było sprzecznem

⁴⁾ List ten (z 13. paźdź. 1861. r.) stanowi rażącą sprzeczność z jedną z odezwo Meiselsa. W polskiem tłumaczeniu umieszczono go w „Kwartalniku poświęconym badaniom przeszł. Żydów“ Zeszyt I. Miscelanea, str. 115.

z interesem Żydów. Lecz nie poprzestając na tem, brał żywy udział we wszystkich prawie obchodach, służących do wzmocnienia zbratania polsko-żydowskiego. Aby zachęcić i nakłonić ogół żydowski do współdziałania w tych obchodach, wydawał odezwy i manifesty, a nawet rozszerzył swą działalność na Galicyę. — Jednem słowem — był Meisels duszą tego zbratania i faktycznym tej idei wśród Żydów szerzycielem. Jako członek „Delegacyi miejskiej“, występował w obronie tej idei, w tej myśli, że jest to jedyna droga do szczęścia dla Żydów. To jego występowanie w obronie i dla dobra spraw polskich, wywołało łatwo zrozumiałe niezadowolenie rządu rosyjskiego. Gdy więc namiestnik czynił Meiselowi wyrzuty co do obłudnej gry Żydów, głoszących się wiernymi poddanymi Rosyi, a w istocie popierających Polskę, odpowiedział mu na to rabin: „Car — to tylko ojciec, kraj (Polska) atoli to matka, a gdy panuje niezgoda między ojcem a matką, dzieci stają zwykle po stronie matki“⁵⁾. Te słowa najlepiej charakteryzują pojęcia Meiselsa o ówczesnej sytuacji politycznej. Wkrótce został aresztowany za agitację i wtrącony do więzienia. Nie jest wykluczone, że aresztowanie to spowodował Wielopolski, szef zarządu spraw cywilnych, który widział, że jego nadzieje pozyskania Meiselsa dla siebie obracają się w niwecz. Obserwowała go policya już na długi czas przed uwięzieniem, a nawet przeglądzano całą jego korespondencyę. Po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu, musiał opuścić granice państwa. Wyjechał z Warszawy 13. lutego. Dla uczczenia go, wręczono mu dar narodowy 20.000 rubli, zebranych drogą sprzedaży jego podobizny (po 3 ruble za portret)⁶⁾. Jako banita, w towarzystwie syna swego Izraela (rabina z Siedlec) udał się do Katowic⁷⁾, gdzie u szwagra Izraela Bornsteina przebył kilka miesięcy aż do listopada 1862., kiedyto dzięki zezwoleniu nowego namiestnika powrócił do Warszawy. Witali go Polacy z niebywałym zapalem. Niepomny na niedawne wygnanie, bierze Meisels udział w wszystkich tajnych przygotowawczych pracach powstania, pozostawając w bliskim kontakcie z Rządem narodowym. Po upadku powstania, wydano go z granic państwa po raz drugi. W drodze do Katowic przejeżdżał przez Lwów, gdzie urządzono mu owacyjne przyjęcie. Wkrótce ulaskawiony po

⁵⁾ Archives israélites. Rocznik 1863. str. 484.

⁶⁾ Archives israélites, rocznik 1862. str. 179.

⁷⁾ list S. Sch. Halberstama w „Hamewasser“, rocznik 1862. Nr. 7.

raz drugi, powrócił do Warszawy, gdzie nie mógł już z dawnym zapalem i możliwością pracować, pozostając pod ścisłą obserwacją. Ostatnie lata życia spędził na pracy naukowej, zdala od gwaru życia. Zmarł w r. 1870. żalowany przez Żydów i Polaków. Rząd rosyjski zabronił o nim pisać jakiegokolwiek wzmianki lub nekrologi.

Meisels należy bezsprzecznie do najciekawszych postaci tej epoki. Z jednej strony ortodoksa, w gwałtowny sposób jeszcze w Krakowie zwalczający tych, co nosili europejskie szaty, mówiąc o nich, „dass sie sich gewiss „schmaden“ werden“⁹⁾, z drugiej strony gorący patriota polski, bez cienia skazy utylitaryzmu, pełen nadziei, że społeczeństwo polskie zawsze w Żydach braci widzieć i witać będzie.

Aureola romantyzmu otacza tę na wspaniałą miarę skrojoną postać, która całe swe życie złożyła w ofierze swym szlachetnym dążeniom. W serdecznym współzyciu dwu narodów, obok siebie, przynigdy jednak w zupełnej asymilacji Żydów chciał wielki idealista widzieć szczęście swych braci.

* * *

W przeciwieństwie do Meiselsa, Dr. Jastrow nie był ortodoksa. Odebrał on wychowanie w Niemczech i był wyznawcą niemieckich idei rabinackich. — Osiadłszy w Warszawie jako kaznodzieja, działał gorąco w duchu zbratania Żydów i Polaków. Jastrow nie był asymilantem w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie wyrzekał się całkiem Żydostwa, — przeciwnie, chciał on w najściślejszym związku z przeszłością pracować nad dalszym rozwojem Żydów. Żydostwo nie było dlań żywym organizmem, lecz tylko substratem duchowo-religijnym. Za zbrataniem z Polakami przemawiał nie z wewnętrznego przekonania, że Żydzi winni się przez to zasymilować. Zbratanie miało być tylko wpływem wdzięczności Żydów za okazywaną im od tak dawna gościnność. Ponadto miało ono dać Żydom możliwość zbliżenia się do kultury europejskiej, gdyż „przyjaciele nasi, prawdziwi przyjaciele światła, jednogłośnie wołają, że trzeba nam, Izraelitom, odrodzenia i odnowienia, że trzeba nam nowego kierunku, kształcenia się i wychowania, że trzeba nam dążyć do światła

⁹⁾ „Orient“, rocznik 1849, str. 352., „Allgem. Zeitung des Judentums“ rocznik 1870, str. 192.

i oświaty. Trzeba nam... nowego, zdrowego, odpowiedniego duchowi naszego czasu i jego wymaganiom kierunku wychowania młodzieży naszej, aby stała się pokoleniem silnego uczucia, zdrowego pojęcia o obowiązkach swych towarzyskich i obywatelskich, trzeba nam światła.

Nie nauki naszej wyrzec się chcemy, lub dzieci nasze jej pozbawić, ale na podstawach Nauki naszej, wystawmy gmach światła pełen, gmach wiedzy i poznania¹⁾.

Idee te niemieckich rabinów liberalnych z lat 50-tych 19. w. wybrał Dr. Jastrow jako punkt wyjścia swoich poglądów i chciał do nich dostosować Żydów polskich. Uwydatniał on wprawdzie ścisły związek żydostwa z przeszłością, lecz przez nakłanianie Żydów do przyjęcia kultury polskiej, a zatem do wyrzeczenia się ich duchowej treści narodowej, — popierał temsamem asymilację. Bo pod wpływem wychowania polskiego musiał przecież osłabnąć z czasem akcentowany tak przez niego związek z przeszłością, gdyż zostałby pozbawiony wszelkiej podstawy. — Jastrow ograniczył swoją działalność w tym kierunku jedynie do kaznodziejstwa.²⁾ Z jego kazań przebija głębokie odczucie religijne i miłość do Żydostwa, które staje się dlań niejasnym religijno-filozoficznym pojęciem. W okresie manifestacyj wygłaszał kazania, w których gorliwie występował za ideą zbratania, przedstawiającą się dlań nie jako cel sam dla siebie, lecz jako środek zeuropeizowania Żydów. Wkrótce jednak został wygnany, a dopiero w listopadzie 1862. wrócił do Warszawy.

Zaofiarowany mu rabinat w Mannheimie odrzucił, uzasadniając swą odmowę chęcią działania jedynie w Polsce. Okoliczność ta wywołała zrozumiały zapal u Polaków, a romantyk Mieczysław Romanowski opiewa nawet ten epizod w wierszu p. t. „Rabin“, w którym idealizując zbytnio postać Jastrowa, każe mu tak odpowiedzieć deputacyi gminy Mannheim:³⁾

„Słucha ich rabin i rzecze: „Posłowie, biada!

Jam się tu zrodził, tu służąc Jehowie

Zginę, gdy zginie braci mych gromada“.

„Rabinie — poseł niemiecki odpowie —

1) Dr. Jastrow: Kazania podczas ostatnich wypadków w Warszawie r. 1861. — Poznań, 1862. str. 58.

2) Założył też szkołę kaznodziei (1859), która miała wychować kaznodziejów, wygłaszających kazania polskie.

3) M. Romanowski: Poezye, Lwów, 1883. Tom IV. str. 162.

Nie miotaj darów, któreć kraj nasz składa;
 Zważ: Przyjaciółmi nam królowie świątyni,
 A przy tej Polsce, kto stoi?"

„Szlachetni“¹⁾

* * *

Jeszcze gorliwszym zwolennikiem asymilacji Żydów był drugi kaznodzieja Izak Kramsztyk. Urodzony w Warszawie (1814), uczył się jako syn biednych rodziców do chederu, — później jednak (1832), udało mu się wstąpić do niedawno założonej szkoły rabinackiej. Należał do najlepszych i najpilniejszych uczniów, to też po ukończeniu studiów ustanowiony został nauczycielem religii i talmudu w tejże szkole. W tym charakterze starał się wychowywać uczniów szkoły rabinackiej w duchu polskim i w tym celu zaprowadził też wykłady polskie. — Lecz niebawem odczuł potrzebę propagowania swych idei polonizacyjnych wśród szerokich warstw żydowskiego ludu. — Chciał spolonizować życie żydowskie, a że synagoga była jedynym siedliskiem tętniącego życia, ku niej więc skierował swe usiłowania. — W tym celu założył w Warszawie około r. 1852. mały dom modlitwy, który miał się stać siedzibą idei polonizacyjnej. Tu wygłosił po raz pierwszy kazanie polskie w święto Pessach (10.4. 1852.) wobec nielicznie zgromadzonych nabożnych. — W kazaniach jego dominuje myśl asymilacji. Żydzi muszą wyzbyć się całkiem swego Żydostwa, wyjąwszy religię i starać się o usuwanie wszelkiej zapory, która rozdzielała nas przez tyle wieków, mieszkańców jednego kraju, dzieci jednej ziemi.²⁾ Żydzi winni więc przyjąć polskość, by pomódz sobie i nowemu krajowi. Nie wychodził on ze założenia, o wewnętrznym braku wartości i sił żywotnych żydostwa, lecz powodował się jedynie myślą, że Żydzi przyniosą korzyść krajowi i że wraz z dobrobytem kraju poprawi się los Żydów.

Można więc powiedzieć, że ku asymilacji nie wiodły go żadne idealne pobudki, lecz że utylitaryzm był podstawą jego światopoglądu. Zdaniem jego winna odtąd panować pewnego rodzaju dwoistość w życiu żydowskiem: „nieśmy cześć Bogu w

¹⁾ Po powstaniu opuścił Jastrow Polskę i przeniósł się do Londynu, gdzie pracował bardzo gorliwie na polu wiedzy talmudycznej. Ogłosił też wiele cennych studyów z tej dziedziny, głównie w języku angielskim.

²⁾ Jego zbiór kazań wyd. w Krakowie str. 310.

świętej mowie praocjów naszych, ale w życiu obywatelskiem przywłaszczmy sobie mowę krajową¹⁾; stan taki musiał powodować starcia różnorodne, które mogły chyba tylko przyspieszyć proces „odżydzenia“. — Tak przedstawia się istotna treść idei Kramsztyka, głoszonych przezeń w epoce zbliżenia. — Wygnany w r. 1861. wraz z Meiselsem i Jastrowem, — musiał przepędzić cały rok w twierdzy bobrujskiej. Po powrocie nadał mu Wielopolski posadę nauczyciela religii w szkołach publicznych. Gdy Wielopolski przystąpił do reformy szkolnej, porucił Kramsztykowi opracowanie memoriału o reformie żydowskiego wychowania. Punktem wyjścia reformy była dlań chęć przyspieszenia procesu polonizacyi mas żydowskich, przez wychowanie w duchu polskim.

W r. 1863. był zmuszony powtórnie opuścić Warszawę, wróciwszy zaś po 4 latach wygnania, pracował w dalszym ciągu dla swych ideałów²⁾

* * *

Trzeźwo myślącym politykiem realnym był natomiast Matyas Rosch³⁾ który liczył się zawsze tylko z danymi stosunkami i umiał z nich korzystać dla dobra sprawy żydowskiej. Matyas, syn bogatego bankiera warszawskiego, Izaka Szymona — przeznaczony był już od dziecka do zawodu ojcowskiego. W r. 1846 objął też interes ojca. Jako bankier pozostawał w żywym kontakcie z Polakami i doszedł z czasem do przekonania, że Żydzi winni współdziałać z Polakami. Nie występował jednak w życiu politycznym. — Jako przełożony „Dozoru bożniczego“ w Warszawie, działał wiele na tem polu. Za emancypacją Żydów wystąpił jeszcze w r. 1846. i korespondował w tej sprawie z Mojżeszem Montefiore.

W r. 1860. zamierzał założyć „Towarzystwo dla zachęty Żydów“, celem realizacyi swych idei polonizacyjnych.

Podczas demonstracyj (1861) zasiadał w „Delegacyi miejskiej“ i działał tam dla dobra Żydów. Nie był jednak zwolennikiem radykalnych rewolucjonistów, przeciwnie, obierał chęć

1) Jego zbiór kazań wyd. w Krakowie str. 310.

2) Był współpracownikiem żydowsko-polskiego organu „Izraelita“ przetłumaczył też przepowiednie Salomonowe na język polski, i ułożył „Katechizm religii żydowskiej“, oraz rozprawę o Talmudzie. — Umarł w r. 1889.

3) urodz. 1804.

tnie drogę kompromisu. Jeden ze współczesnych charakteryzuje go w taki mniej więcej sposób: „bankier, żyd-patryota, rozumny i dobroczynny, zwolennik równouprawnienia wyznań i skłonny do doniosłej, byle **umiarkowanej** inicjatywy człowiek¹⁾. Przyjmował chętnie koncesye, odpowiadające jego zapatrywaniam, — w „Delegacyi“ przedstawiał typ pojednawczy; znanem

Gdy Wielopolski i W. ks. Konstanty objęły rządy, popierał jest jego powiedzenie „przyjąć, ale kwitować“²⁾.

Matyasz Rosen ich starania około reformy stosunków żydowskich. W r. 1862. został mianowany członkiem „Rady Stanu“, utworzonej przez Konstantyna. Z początkiem 1863. r. wysłał go Konstantyn do Alzacy³⁾ dla zbadania stosunków tamtejszych Żydów i zastosowania wyników tych studyów przy próbach reformy w Polsce. — Był on zwolennikiem asymilacji, lecz nie w pojęciu Kronenberga. Według niego winni byli Żydzi zasymilować się w drodze powolnego wychowania⁴⁾ w duchu polskim, przy zgodnem współdziałaniu z rządem, który miał właśnie zapewnić możliwość asymilacji. Takiej gwarancji powodzenia asymilacji dopatrywał się w systemie rządów Wielopolskiego i dlatego też popierał usiłowania tegoż odnośnie do reformy stosunków żydowskich. — Całą istotą swą przypominał typ dawnych „sztaadlanów“⁵⁾

Około wyżej wymienionych osobistości skupiała się cała inteligencya żydowska w Królestwie polskim. Każdy z nich miał swych zwolenników, którzy rozwijali ideę asymilacji w myśl ich wskazań.

W stosunku ich do polskiego ruchu narodowego dadzą się wykazać pewne różnice, — ale w poglądzie na kwestyę żydowską, jakkolwiek wychodzą z rozmaitych założeń — wszyscy stoją na stanowisku, że Żydzi powinni się zasymilować do Polaków w drodze zbratania się z nimi, — bez względu na skutki tego procesu dla dalszego rozwoju Żydostwa.

1) l. c. 184.

2) l. c. 252.

3) Archives israélites, Paris 1863. L. 87.

4) Na tem polu pracował w Warszawie bardzo gorliwie. Dzięki jego inicjatywie założono bezpłatną „Ochronkę“ dla biednych dziewcząt żydowskich, jakoteż szkoły elementarne, w których wprowadzono naukę polską. Nie jest też wykluczonym, że za jego inicjatywą powzięli rabini w r. 1862. uchwałę, że należy wpłynąć na „melamedów“ i nauczycieli religii, by wprowadzili w swych szkołach naukę języka polskiego, udzielaną przez Polaka (chrześcijanina).

„Jutrzenka“, Warszawa, Rocznik 1862. Nr. 46).

5) Umarł 2. stycznia 1865.

Dr. I. SCHIPPER.

W walce z pamfleciarstwem polskim.

(z powodu pracy A. Marylskiego: Dzieje sprawy żydowskiej w Polsce).

III.

„Dogmat żydowski“.

Strach ma wielkie oczy... I owóz przywidziało się p. Marylskiemu, że uczeni żydowscy, wzięwszy „w pacht historię Polski“ pragną za wszelką cenę ugruntować nowe „pewniki“ naukowe o podboju Polski przedchrześcijańskiej przez Żydów. Niedość nam dogmatu normańskiego — biada — ma nam obecnie przyćmić oczy iście egipska ciemnia: dogmat żydowski. I o zgrozo: dzieje się to w obliczu polskiej Akademii Umiejętności, dwóch uniwersytetów, licznych Towarzystw historycznych, zastępu historyków!

O biedny ogóle polski, który nie zdajesz sobie nawet w przybliżeniu sprawy, do jakich wniosków i kombinacji w dziedzinie historii doszli dziejopisarze żydowscy, zwłaszcza tacy Gumpłowicze i Schipperzy...!

Nie wiesz, że panowie ci, (którym raczej siedzieć za kantorem lub przy biurku adwokackim, niżli mentorować w Panteonie dziejów polskich), jakby „upatrując lukę w swoich dziejach w Polsce — a posteriori rozdmuchują sztucznie zarzewie waśni na tle epoki tak odległej, — w nas, potomkach Polski pogańskiej, odrabiają robotę, której nie zdążyli rozpocząć“.

Nie znasz wybryków myśli żydowskiej! Otóż wiedz — prawi z szerokim gestem p. Marylski — wiedz, że pragną ci nieproszeni pachciarze historii polskiej wmówić nam następujące „pewniki“ dogmatu żydowskiego:

a) Żydowskie państwo Chazarów zniweczywszy Awarów podbiło całą Polskę. Do Polski Żydzi chazarscy przysyłali załogi wojskowe (żydowskie).

b) Nie jest wykluczona możliwość, że Żyd siedział na tronie książęcym w Polsce przed Piastami.

c) Przed przyjęciem chrześcijaństwa w państwie Piastów religia żydowska miała wielkie znaczenie.

d) Między niższą szlachtą nie brakło jeszcze za Władysława Hermana Żydów.

e) Wschód dostarczał Polsce żywności żydowskiego o charakterze przeważnie rolniczym. Żydzi, przybywający z Chazaryi, szerzyli w Polsce wyższe typy gospodarki rolniczej.

Zaprawdę nie dość tym panom „pachciarzom“ — ekonomicznego podboju Polski przez Żydów, pragną Polskę „naukowo“ podbić i rzucić Judei pod stopy...

Tedy staję w szranki ja, potomek Polski pogańskiej, ja, Ma-

rylski i zaknebluję waszą zachłanność, panowie „pachciarze“.

Tedy ja, jeden z rodziny „pachciarzy“ ośmielę się Waćpanu oświadczyć: mileby mi było wdać się z Waćpanem w dyskurs, przydługi, gdyby nie to, że cierpisz Waćpan na manię prześladowczą i że jestem sobie zwyczajnym pachciarzem, a nie lekarzem psychoz, urojeń, obłądów...

Aby Waćpana przekonać (czy przekonam?) lub przynajmniej Waćpanu zwrócić uwagę na to, że strach ma wielkie oczy (a większe jeszcze strach nieuzasadniony) i że obecnie aktualny bojkot Żydów wywarł aż nazbyt widoczny nacisk na Pański sposób myślenia, co w rezultacie z „Pańskich cierpiących pod naciskiem zewnętrznym komórek mózgowych wywabiło marę dogmatu żydowskiego — pozwolę sobie na kilka uwag, które spiszę w osobie trzeciej, bowiem brak mi ochoty do dalszego snucia dyalogu między mną, a Waćpanem.

* * *

„Dogmat żydowski“, jak go p. Marylski konstruuje — świadczy o wyraźnym obniżeniu atmosfery umysłowej, jakie się dokonało sub auspiciis „asemityzmu“ warszawskiego. Gdy się Żydom, pragnącym zbadać stosunek społeczeństwa polskiego do żydowskiego choćby li tylko z samej ciekawości, mówi, że „świętokradzkimi usty przemawiają o przepłóci polskiej“ lub wogóle: „Wara od naszej przeszłości!“ — zaprawdę trudnoby było zachować spokój, gdyby nie ta pewność, że się ma do czynienia z typem „uczonego“, któremu wrzask ulicy przysłuszył głos sumienia i skrzywił linię prawej myśli.

Pocieszmy się słowy Renana: błędy i głupstwa znoszą się nawzajem, prawda jest całą pozostałością, całym czystym dochodem i jedynie twórczym czynnikiem i rezultatem pracy ludzkiej.

Spółeczność polska wcześniej lub później odrzuci przyzmat, przez jaki patrzy na dorobek uczonych żydowskich p. Marylski i zobaczy, że nie chodzi nam o podboje lub tp. przywidzenia zamroczonego żydofobią umysłu.

Odrzuci piki i fuzye panów Marylskich i spokojniej przypatrzy się naszym zamierzeniom i wysiłkom (tym „humorystycznym“ wedle określenia p. Chołniewskiego, recenzenta pracy Marylskiego). Zobaczy wtedy, że sprawa „dogmatu żydowskiego“ wcale inaczej wygląda, niż ją p. Marylski przedstawia. Zobaczy, że rozchodzi się o zwyczajne hipotezy, któremi pragnie sobie myśl wyjaśnić pewne doszłe nas świadectwa życia czasów zamierzchłych.

Hipotezy mniej lub więcej uzasadnione, skazane na śmierć, gdy szczęśliwsza ręka późniejszego badacza wykaże, że przeciwieństwo było prawdą.

Z hipotez, wyżej ad a)–e) przedstawionych, które p. Marylski piętnuje jako „dogmat żydowski“, jeno ostatnia pod e) jest naszą własnością, reszta jest koncepcją Maksymiliana Gumplowicza (Początki religii żydowskiej w Polsce, Warszawa 1905).

Owóż już we wstępie do naszej pracy o życiu gospodarczym Żydów w Polsce zaznaczyliśmy, że M. Gumplowicz zbyt pochopnie operuje hipotezami i że jego rozprawa wiedzie swojemi zbyt daleko idą-

cemi kombinacyami na bezdroża.

Te zastrzeżenia wystarczą, by rozwiać złudzenie łatwo mogące się zrodzić na tle wywodów p. Marylskiego, jakoby uczeni żydowscy solidarnie i celowo stwarzali ad usum swego narodu (jak dalekim był od niego M. Gumplowicz!) pewne tendencyjne koncepcje historyczne.

Prawda, nie odrzuciliśmy w czambuł wszystkich konstrukcyi M. Gumplowicza, wyłuszczyliśmy to, co w świetle naszych specjalnych badań znaleźć mogło uzasadnienie. I doszliśmy do następujących rezultatów:

ad a) Czy Chazarzy istotnie podbili kraje, nad którymi później utwierdził swe panowanie Mszko (Mieszko), — jak kombinuje M. Gumplowicz — jest hipotezą, jak na obecny stan wiedzy, o niewielkich widokach powodzenia.

Kwestya granic Chazaryi jest dotąd nierozstrzygnięta i niepodobna przewidzieć, czy wogóle dojdzie się w tym kierunku do definitywnej odpowiedzi.

Inna rzecz, jeśli chodzi o sferę wpływów Chazaryi. Modelski wyklucza je odnośnie do ziem polskich. Wskazuje, że wsie „kozarze“ „kawiory“ znajdujące się na ziemiach polskich za świadectwem najstarszych dokumentów — nie mają nic wspólnego z osadnictwem Chazarów w tych stronach. Układa ad salvandam conscienciam równania: kozarz — koziarz — koźlarz=kozopas lub kawiory — gawra — gawiorek=kawiór (poślad zbożowy), w miejsce równań Gumplowicza i naszych: Kozarze, Kozarów, Kozara Kozari=Kozari czyli Chazarzy, albo Kawiory, kawiary=Kabaroi (szczep chazarski).

Można się sprzeczać, które równania są słuszne i uzasadnione; jednakowoż jak długo nie udowodniono, że równania wywodzące Kozarze od Chazarów itp., są wręcz wykluczone, nie straciły one swej żywotności i aktualności. Bowiem przez samo zastąpienie jednego równania drugim równaniem powiedziało się jeno: może być tak, lecz może być także inaczej... Czyli dało się dwie odpowiedzi, co nie świadczy o ostatecznem rozwiązaniu problemu.

Zdaje sobie z tego sprawę p. Marylski i dlatego sądzi, że wykluczając podbój Polski przez Chazarów, wykluczy eo ipso rację bytu naszych równań.

Lecz zważmy: posito, że hipoteza Gumplowicza nie może się ostać, czy temsamem równanie Kozari-Chazarowie musi koniecznie odpaść jako pozbawione racji historycznej?

Bynajmniej: Toć osadnictwo Chazarów na ziemiach polskich mogło się dokonać niekoniecznie na tle podboju, ale drogą pokojowej kolonizacyi, płynącej od wschodu, podobnie jak są ślady, że już w X. wieku płynęła do ziem polskich od strony zachodniej pokojowa kolonizacya niemiecka.

Owóz z wielu powodów możemy się oświadczyć za taką możliwością pokojowej kolonizacyi Chazarów:

1. Już z chwilą zdobycia Kijowa (początek IX. wieku), Chazarzy musieli się zetknąć z Białochrobatami, jako swymi bliskimi sąsiadami (por. Kurnik: Lęchica).

2. Wzajemne oddziaływanie elementów słowiańskich na Chazary i odwrotnie, Chazary na kraje, zjednoczone później pod ręką Mszki są niewątpliwe (por. nasze wywody w studiach nad stosunkami gosp. Żydów le. p. 11—12 oraz p. 6.)

a. Niewątpliwem jest też, że już w X. wieku istniały osady żydowskie w ziemiach polskich. Wskazują na to omówione w naszych Studiach le. wsie Żydowo, Żydowska Wola itp., które swoją przeszłością sięgają co najmniej o jakie 2 stulecia wstecz, od pierwszej o nich wzmianki (1205, 1213). Nie brak też dowodu, że już w X. wieku mieszkali Żydzi w osadach miejskich, jakie podówczas w Polsce istniały.

I tak czytamy w sławnym liście Chayana Józefa (z r. 960), że pośrednikiem korespondencji między Kordową a Itil był Żyd Jakób ben Eliezer z N e m e c (נמץ). Harkawy tłumaczy Nemece=Niemiec, przeto ów Żyd Jakób ben Eliezer miałby być Żydem niemieckim. Za tem wyjaśnieniem poszliśmy w naszych Studiach le. p. 11 oraz w naszej Rozprawce o królu Gebalim (Jewrajskaja Staryna 1911).

Obecnie dzięki przypadkowo odszukanej wzmiance w kronice Thietmara (przełom X. i XI. wieku) uzyskaliśmy odmienne wyświeślenie zagadkowego „Nemece“.

I tak zalicza Thietmar VII. ćap. 44 do osad miejskich na zachodnim zrebie ziem Bolesława Chrobrego między innymi „urbem Nemzi, eo quod a nostris (tj. przez niemieckich kolonistów) olim sit condita, dictam“. A więc już około 1017 istniała na ziemi śląskopolskiej kolonia miejska, snąc jeszcze w X. wieku założona, którą od osadników niemieckich nazwano „Nemzi“ (dzisiejsze Nimptsch na Śląsku).

Owóż sądzimy, że Jakób ben Eleazar to raczej Żyd polski, pochodzący z Nimptsch=Nemzi — niżli Żyd, pochodzący z Niemiec, dla których ówczesna terminologia hebrajska ma zwyczajnie określenie kraj Aszkenaz!

4. Na podstawie gruntownych badań etnograficznych i antropologicznych dochodzi znakomity znawca tej dziedziny, Dr. Weissenberg do rezultatu, że „Kaukaz z okolicznymi stronami był tem miejscem, gdzie typ żydowski przeobraził się z długogłowego w szerokogłowego, (jaki znajdujemy obecnie w krajach słowiańskich)“ i że zatem „dane antropologiczne przemawiają na korzyść teorii, o przybyciu Żydów do ziem słowiańskich ze wschodu“. (por. „Jewrej w Turkestanie“, Jewr. Starina 1912).

Według Weissenberga kolebka obecnych Żydów polskich (i rosyjskich) daje się odkryć wśród Karaitów i Krymczaków, którzy są szczątkowymi zabytkami epoki chazarńskiej (ibid. pag 392).

Widzimy tedy, że ostateczne rezultaty tego uczonego, (którego autorytet nam wystarczy, by nie wdawać się na tem miejscu w szczegóły, przezeń wyświeślone) w zupełności potwierdzają naszą tezę, że ziemie polskie nie były dla kolonistów chazarzskich zamknięte i że na te dawne stosunki osadnictwa chazarzkiego w Polsce, wskazują wsie kozarze itp.

5. Najsilniejszy bodziec, jaki skierował Chazarów w stronę Pol-

ski — wyłonił się najprawdopodobniej dopiero wskutek upadku Chazary (druga połowa X. wieku). Oręż Światosława zepchnął Chazarów bardziej ku południowi. Dwoma odnogami szukali rozbitkowie ujścia: na zachód ku Polsce i na wschód ku Kaukazowi i Krymowi. (por. Schiemann: *Russland, Polen u. Livland bis ins 17. Jahrh.*, Berlin 1886. p. 58).

ad b) Przechodząc do tego drugiego „artykułu dogmatu żydowskiego“, w którym p. Marylski widzi wyraz „niepokoju historycznego“ oraz objaw manii wielkości Żydów — z góry zaznaczamy, że do całej historii Abrahamka „Prochownika“ nie przywiązujemy zgoła żadnej wagi. Koncepcja M. Gumpłowicza, stojąca zresztą w związku z jego odrzuconą przez nas hipotezą o podboju Polski przez Chazarów — jest już w założeniu fałszywa, skoro istotnie nie przywiódł G. żadnych poważniejszych argumentów, któreby wskazywały, że osadnictwo Chazarów w Polsce wyprzedzone zostało podbojem.

Brakteat hebrajski z napisem niewyraźnym, który Gumpłowicz czyta: Abraham Dochs, a Bałaban: Abraham dux — należy do łami-główek, których niepodobna rozwiązać. O ile tedy G. z krytycznego napisu snuje jakie wnioski, to jest to podstawa zbyt krucha, by wysnute wnioski mogły zasługiwać na poważniejsze ich traktowanie.

Toteż polemika p. Marylskiego na temat Abrahamka Prochownika, który mu jako jeden z artykułów wciągniętych do „dogmatu żydowskiego“ psuje ład wewnętrzny, robi wrażenie walki z... wiatrakami.

ad c) Opuszcza tę część „dogmatu“ p. Marylski, nie poświęcając ani jednej strzały na jej uśmiercenie — więc i my ją opuszczamy, by zatrzymać się przy dwóch ostatnich punktach:

ad d) Chętnie przyznajemy rację wywodowi p. Marylskiego, że M. Gumpłowicz zagalopował się, jeśli z biblijnych imion najstarszych właścicieli ziemskich, znanych nam na ziemiach polskich snuje wnioski o ich chazarskiem czy żydowskiem pochodzeniu. W naszych Studiach to przeszliśmy do porządku dziennego nad odnośnym wywodem Gumpłowicza, uważając go za zgoła bezwartościowy. Rozdmuchał rzecz dopiero p. Marylski, by okazać jak bardzo jest walecznym, o ile chodzi o uśmiercenie... wiatraku.

ad e) P. Marylski ma bądźco bądź oryginalną metodę rozprawiania się z „laureatem Uniwersytetu lwowskiego“. Czy mu uznanie, z jakim się spotkały nasze Studya k. ze strony kompetentnej instytucji naukowej, popsuło szyki, czy też może inne na to się złożyły przyczyny, — dość, że ucieka się dla zwalczania naszej tezy o rolniczym charakterze kolonizacji chazarsko-żydowskiej na ziemiach polskich — do dowcipów, lub podsuwania nam myśli zgoła nie naszych.

Nie twierdziliśmy nigdzie w naszych Studiach l.c. „by Polska zawdzięczała kulturę rolną Żydom chazarskim, jak to cytuje w swój sposób p. Marylski (p. 41).

Okazaliśmy tam: 1) że Chazarya miała w ostatnich dwóch stuleciach swego istnienia charakter przeważnie rolniczy, 2) że gospodarka rolnicza w Chazaryi miejscami przeszła z ekstenzywnej do intensywnej uprawy ziemi, do ogrodnictwa, 3) że Żydzi państwa wschodnio-rzym-

skiego, którzy imigrowali do Chazaryi, zajmowali si ę od dawien dawna upraw ą roli i bartnictwem i wreszcie 4) że żywioty ędywskie o charakterze kupieckim jakie wedle relacji geografów arabskich przesuwały si ę przez ziemie polskie w okresie przedchrześcijańskim pochodziły z Zachodu, (Radanici) a nie z Chazaryi.

Dowody, jakieśmy na to przywiedli, pochodzą ze źródeł, których autentyczność i wiarygodność przez naukę nie jest zakwestyonowana. Byśmy jakie źródło fałszywie cytowali, tego nam nawet p. Marylski nie zarzuca.

Czyśmy tedy za daleko poszli, gdy stawiamy na podstawie tych wszystkich wyżej wypowiedzianych faktów tezę ad e)? Toć nasuwa si ę ona sama przez si ę — siłą udowodnionych faktów!

Gdzie tu pewnoś panie Marylski, że Żydzi „nie posiadali wiedzy rolniczej” na eksport“. Sądziś Pan, że Żydzi „zapewne jak Babilonię, tak samo przedewszystkiem „leczyli“ i Chazaryę“.

Zaiste, „leczyliśmy Babilon, ale nie jest uleczony“... dyletantyzm p. Marylskiego in iudaicis.

Boć już z Grätza, którego snać bardzo powierzchownie czytał, mógł si ę dowiedzieć, (Tom IV. pag. 323, 334 itd.), że Żydzi w babilońskim „Królestwie wygnania“ zajmowali si ę przeważnie upraw ą roli i hodowl ą bydła. Rabbi Juna, przełożony szkoły surańskiej, żył z roli, którą sam uprawiał. Majątek, którego si ę dorobił, składał si ę z pól, winnic i trzody. Rabbi Józef ben Chija, uczonej szkoły pumbadyc kie — posiadał rolę, drzewa palmowe i winnice. Podobnie jego następc a Raba bar Józef z Machucy. Przykładów takich możnaby przytoczyć z Talmudu na dziesiątki i bodaj czy nie setkę, tak, że ostatnio wyraził uczonej żydowski Gustaw Caro (Sozial- u. Wirtschaftsgeschichte der Juden I p. 460.), życzenie, aby si ę rychło kto zajął gruntownym zbadaniem rólnictwa żydowskiego w czasach talmudycznych.

Bardzo niefortunnie wybrał si ę tedy p. Marylski aż do Babilonii po argumenty przeciw... rolniczemu charakterowi kolonizacji żydowsko-chazarskiej w Polsce.

Gdyby si ę przynajmniej był starał wykazać, że Żydów nie dopuszczano w Polsce do gospodarki rolnej!

Tymczasem sam przyznaje, że jeszcze za czasów Władysława Hermana nikt Żydom nie bronił kupować ziemi (p. 40.), acz zapomina, że jeszcze w XIII. wieku siedzieli w dyecezyi wrocławskiej Żydzi-chłopi, którzy składali biskupowi ze swych zbiorów rzeczywist ą dziesięcinę snopow ą (Studia le. p. 31.)

Przykład Wołczka, Żyda-kolonizatora wiejskiego na Rusi w XV. wieku — mógł mu również posłużyć dla retrospektywnych koncepcji

Pojmujemy dobrze, że nie stara si ę p. Marylski o gruntowne zbadanie przedmiotu, o którym pisze. Straciłby na swej popularności, zreszt ą bardzo dostępczej dla autora tej miary, co p. Marylski.

Popłaca dziś pisać, że żydowscy uczeni pragn ą swemu narodowi zhołdować Polskę przedchrześcijańską...

Senzacya gotowa, i wnet znajdzie si ę, (ba nawet już si ę znalazł) jakiś tygodnik ilustrowany, który umieścił podobiznę p. Marylskiego

i panegiryk pokrewnego mu duchem publicysty, który wszem wobec głosi: Oto mąż zasłużony! Wskazał na nieznanie nam dotąd niebezpieczeństwo, jakie nam grozi ze strony Żydów, pracujących nad historią Polski! Chwała mu i cześć! Niech nie przeminą bez echa jego słów o zachłanności Żydów w dziedzinie podbojów...

I jakże tu nie przyznać racji słowom autora „dIALOGÓW filozoficznych“, że:

„Umysłów zdolnych do głębszego myślenia jest mniej, niż mało“.

CECYLIA UHMERKKERÓWNA.

Na czasie.

[Parę uwag o zawodach kobiecych].

Zbliża się koniec roku i znowu całe zastępy uczenie szkół niższych i wyższych opuszczają mury szkolne z troską o wybór zawodu. Młode kobiety przysłuchują się różnym powołanym i nie powołanym doradcom, rozważają pro i contra i ostatecznie obierają drogę najmniejszego wysiłku — drogę zdobycia stanowiska pod kątem widzenia — zbyt praktycznym.

Mamy już prawie gotowy schemat zakresu działalności kobiecej, a więc abiturientki obierają filozofię i medycynę, garszka studentek idzie do aptek, uczennice szkół niższych wstępują do seminaryjów, szkół handlowych, inne od razu rozpoczynają praktykę kancelaryjną.

Rokrocznie społeczeństwo wzbogaca się o pewną grupę wykształconych pracownic, szukających pracy na tym samym terenie. Od szeregu lat nie mamy nowo kreowanej placówki, obserwacją szablonowego ugrupowania mimowiednie przypomina owczy pęd, a automatycznie zakreślony zakres pracy, który się nie rozszerza mimo rosnących wymogów życiowych sprawia, że wszędzie i we wszystkim jest mierność.

A wiemy, że uzdolnienia są niekiedy — naturalnie w szkołach jeszcze, — wybitne, wiemy, że kobieta ma obecnie dosyć odpowiednio pole do wewnętrznego rozwoju, do pogłębienia się, a więc dlaczego, w czym leży przyczyna?

Odpowiedzią byłaby rozpisana ankieta dla zebrania głosów kobiet pracujących zawodowo o kwestyi kobiecej.

Leży przedemną taki głos — dzieje asystryntki w szpitalu w B. — dokument dla historii współczesnego ruchu kobiecego.

Po ukończeniu gimnazjum wydożyła się na jaw kwestya obrania zawodu: medycyny czy filozofii.

Bez głębszego zastanowienia się, obrała medycynę, może przeżyła okoliczność, że przy dzisiejszych stosunkach politycznych, wśród walk narodowościowych, jako nauczycielka nie dostanie posady w gimnazjum.

Lecz dopiero na klinice zrozumiała, że dla jej struktury psychicznej, dla systemu nerwowego, działanie medycyny jest wprost zabójcze. Rozpoczęły się walki wewnętrzne, niepokoje, cały okres rozpaczliwego rozdarcia, którego wykwitem była apatya i „całe lata życia pozbawionego wartości i uroku“.

Konsekwentnie wytrwała do końca. Dostała posadę w szpitalu i dopiero widok siostr, lekarzy, pomocnic i pomocników pracujących z całym zaparciem się siebie dla społeczeństwa, dopiero widok dolegliwości ludzkich, usuwanych przez ludzi, powrócił jej równowagę wewnętrzną, zwolna prostowały się w niej zdeptane i zgwałcone uczucia.

Ankieta dałaby nam dopiero należyty obraz tych wszystkich, które przy obiorze zawodu nie zdają sobie sprawy z ciężaru, doniosłości i co najważniejsza treści wziętego na się obowiązku, obowiązku, który nie zawsze stoi w prostym stosunku do wewnętrznych możliwości, do uzdolnienia, do tego wreszcie, co nazywamy zamiłowaniem.

Ankieta dałaby nam należyte wyobrażenie, ile sił moralnych, duchowych i fizycznych idzie na marne z rosnącą stale liczbą pracowniczek, ile rokrocznie przybywa istot, dla których „życie traci urok i wartość“.

Czem jest dla społeczeństwa i dla siebie człowiek, którego życie nie ma wartości, to jasne.

Wiemy jakie są rezultaty pracy, wykonywanej poza obrębem uczuc, wbrew zdolnościom, lecz znamy także historję usuwanych przeszkód, zmagania się z trudnościami, gdy w duszy żyje umiłowanie przedmiotu.

Może w braku należytego oddania się czynnościom, może w braku przejęcia się, leży przyczyna ogólnej miernoty; może w tem, że chwila decyzji zastaje nas kobiety nieprzygotowane, może dlatego, że w głębi duszy nie wiemy czego się jać w życiu, pro prostu czego chcieć.

Nie wiśmy więc społeczeństwa, że nas nie rozumie, że nie daje nam pełnych praw, nie mówmy o tamach, odgradzających

nas od wyzwających dróg, nie twórzmy aureoli męczeństwa nad czołem niezrozumianej i gnębionej kobiecości, miejmy odwagę powiedzieć sobie, że zewnętrzne przeszkody dadzą się usunąć siłą wewnętrznego przekonania, wiarą i wytrwałością.

Ruch kobiecy ma warunki rozwoju i wspaniałe horyzonty, ale musi być sprowadzony do właściwego, bo odpowiadającego siłom i zdolnościom pola działalności. Dzisiejsze stosunki muszą być zreformowane u podstaw, zacząć musimy od dzieci, a udoskonalony system wychowawczy nie jedno zmieni na lepsze.

Od czasu do czasu zaglądać lubię do izby dzieciennej, do ogrodu, w którym się bawią, lubię przysłuchiwać się naszym najmłodszym, gdy stają przed wystawą sklepową, i robią uwagi na temat wystawionych zabawek. Po tyle razy słyszałam matki mówiące o synku, który chciałby zostać „konduktorem, maszynistą, lub oficerem“, ale nie pochwyciłam jeszcze, mimo całej uwagi echa obserwacyi w tym kierunku, z życia małych dziewczątek. Poza szablonową igłą, kołyską i lalką, nie wiemy o niczem, a przecież wśród zabawek, wśród szebietu pozbawionego praktycznego podłoża, kryje się niekiedy chwila, stanowiąca o całej przyszłości dziecka.

Wiemy, że dziecięcy Schiller, bawił się komżą, zrobioną z ręcznika i przez całe życie nie mógł odżalować, że nie został księdzem. Życiorysy wielkich ludzi dają nam liczne dowody, że zamiłowanie do pewnych dziedzin pracy objawia się najpoważniej u dzieci, toteż podwórze izba dziecięca, winna być dla rodziców wskazówką, jaki kierunek nadać wychowaniu, co przytłumiać, a co rozwijać należy w naszym dziecku.

Przysłowiowa lalka i igła nie wyczerpują zakresu zadań kobiety, bo mamy także świadomość, że są i inne nie mniej bogate możliwości w duszy kobiecej, które należy rozwinięte, nauczyłyby ją szukać za zakresem pracy, odpowiadającej „dem Gemütsleben“.

Trochę zapóźno zastanawiać się nad tem, gdy córka już dorosła, gdy ukończyła gimnazyum, a ani medycyna ani filozofia nie odpowiada jej wewnętrznej treści, zapóźno, gdy już jest na posadzie, zapóźno, gdy stajemy wobec dokonanego faktu, zapóźno cofać się w pół drogi, gdy ścieżki zmylono w zaraniu, w chwili świtania.

Trudne jest zadanie dzisiejszych matek. Nie jedna czuje, wie, że córce szczęścia w dawnem tego słowa znaczeniu dać nie

wystarczy, że należy ją uzbroić do obecnych wymogów życiowych, do wytworzenia własnych wartości duchowych, do znalezienia pracy, o bogatej treści dla duszy, a do tego nie dorosła.

Nie można tedy zepchnąć brzemienia odpowiedzialności wobec społeczeństwa, własnych dzieci i przyszłości na matki, których skarbiec duchowy jest za szczupły, za ubogi, ale mamy zupełne prawo wymagać od naszych młodych, inteligentnych i uświadomionych matek, aby trochę więcej czasu poświęciły działaniu, i z własnych ich pragnień i właściwości tworzyły im przyszłość.

Wolno nam żądać, aby matki po części bynajmniej zdjęły dzieciom troskę o obiór zawodu, do którego przygotowane być winne od lat najmłodszych. Wolno nam żądać, aby miasto oddać dzieci bonom i służącym, same je wychowywały i wśród zabawek szukały drogowskazów, by nie przeoczyły jedynej może, a decydującej chwili — dając jej należyty wyraz.

Wolno nam żądać, aby przyszła generacja nie tułała się wśród labiryntów i nie spalała najdroższych nam sił, bo zapala i wiarę na manowcach.

Ciężkie, trudne warunki dzisiejszej chwili, bolesne próby nieodświadczonych istotek, które samodzielnie wyruszają obecnie w świat, pełne obaw i trosk — niech służą za ostrzeżenie, za hasło, wzywające do poznania alfabetu małego światka, z którego serce, intuicja i rozum matki ułożyć ma Słowo, Cel, Wytęczną, dla duszy dziecięcej.

MOSCHE HARONI.

Tęsknota.

Kruczy włos w kędziarach spadał mu na barki pod białą kofiję, co spięta na głowie dwoma wełnianymi pierścieniami — niosła się lekko na fali wiatru. Oczy — zarzewie samotnego ogniska na szczycie pól galilejskich rozpalonego. Pierś szeroka, żądzą życia dysząca.

Nad brzegiem genezareckiego jeziora poganiał w pług zaprzęgnięte konie. Cisnąc gryfy pługą ku ziemi, wrzynał jego błyskający

lemiesz w glebę głęboko, rwał skibę twardą, kamienistą, skibę po skibie w długie, równe brózdy. Bicz jeno w ciszy trzaskał. Zarpał i od spieki rola pękała. Ciche jezioro brzeg falą muskało.

Lub kilof jego w głazie wyrwał doły pod oliwki i figi. Odrzugi z kamienia frychały, bo szalony był rozmach jego ramienia. Długie wyrabiał już dołów szeregi na kamienistych gór stokach.

A kiedy gwiazdna noc w czerni niebem świeciła stalowo-mo-drem, głębokiem i kiedy gwiazd szybko padły lemiesz i po jeziorze łódź cicho sunęła, — tęsknił, tęsknił do jej oczu, do oczu Judejki — Galilejczyk.

W późną gdzieś północ wstawali żydowscy rycerze. Białe, błyskawiczne szabllice rzucały w ciemnię pioruny, długie szaty po ich łądźwiach spływały i nogi bose krwawiły się na ostach i cierniach.

Tak mówiła cisza północy.....

Gdzieś szomer z broni ognisty wykrwawił strzał, hyena gdzieś wyła w oddali....

Wtedy wyciągał ramiona i jak granat czerwone jego wargi pożydały całunków Judejki. I w żądy nozdrza mu się rozchyłały, a oczy płynęły w tęsknocie do piasków równych i dalekich, które jej stóp sandały całowały.

*

Miała ciemny, bujny^{*} włos i oczy, jakby szafiry z czarnymi pośrodku żużlami. Wąska przepaska na głowie kofiję spletała. Biała suknia z pełnych bioder ku stopom spływała.

Scinała czerwone w bojarach pomarańcze, na smukłe palmy się wspinała ku koronom szablicowych liści, by wiązkę zerwać daktylami obwieszonych prętów. Sierp jej błyskał wśród morza białych durry kwiatów, co mącznym brzemienne owoce ku urodzajnej chylały glebie.

Lub jarzynom w pyle lata pić dawała ze strugi świeżej i zimnej, która wśród ciernistych krzewów sidry ku polom nizin-nym płynęła.

Na głowie w koszach nosiła soczyste pomidory i modro-czerwony owoc briudżini.

Kiedy rubinowa, a łagodna kula słoneczna za zachodni wrzynała się widnokrąg — w falach morza swe gorące oziębiała ciało. I w miękki biały piasek wtulała swe jędrne piersi i barki i włossem się owijała ciemnym. A jasne jej oczy płonęły miłością ku jego kruczym kędziom i pierś biała, bujna — tęskniła ku piersi twardej, w żelazach żeber miłością dyszącej.

Na piaskach Judei tęskniła ku kamienistym gromom Galilei, gdzie dumne rozpiwały biało-czerwone lotki — orły i gdzie kilof szalał w dłoniach Galilejczyka.

Z życia żydowskiego.

Życie prze i bez względu na jakiegokolwiek teorye idzie swoją drogą, nic mu się nie oprze, nic jego pędu nie wstrzyma, ono kieruje wszystkim, a nie ulega nikomu. Każdemu, kto z pewnem zainteresowaniem badał bieg wypadków w miesiącach ostatnich, kto śledził wszelkie przejawy życia żydowskiego, musiała się nawinać mimowoli na myśl ta odwieczna prawda.

Na pozór nic nadzwyczajnego w życiu żydowskiem nie zaszło. Ot stara bieda: kilka awantur uniwersyteckich na zachodzie, na ziemiach polskich bojkot w dalszym ciągu, w Rosyi niepewność jutra, wydalania, emigracya w rozkwicie... a przytem garść ludzi roi jakieś plany wielkie, toczy zażarte dyskusye w sprawie uniwersyteckiej, która co pewien czas od szeregu lat wchodziła na tapet spraw publicznych, aby po chwili znowu spocząć, póki jej jakaś uparta głowa znowu nie wywlecze na światło dzienne, ku wielkiej trwodze wszystkich spokojnie, a trzeźwo myślących... Na pozór nic nowego! Na pozór tylko, bo dla człowieka, który nie zadawała się powierzchowną oceną szeregu luźnych wypadków, lecz który się stara dopatrzeć w całym życiu żydowskiem pewnej kierunkowej, jakiejś nici łączącej wszystkie zdarzenia w jedną całość, jest rzeczą niewątpliwą, że w ostatnich właśnie miesiącach dokonywują się powoli w życiu żydowskiem bardzo istotne zmiany.

Gdybyśmy więc chcieli scharakteryzować w jednym zdaniu ów powolny przewrót, powiedzielibyśmy, że życie nasze przybiera powoli pewne zdrowsze formy, nabiera poprostu... sensu. Nie twierdzimy przez to, że położenie nasze gdziekolwiek się poprawiło, bo pamiętajac Palestynę, gdzie bądź co bądź stosunki się stale — choć na razie ciągle jeszcze w niedosć szybkim tempie — zmieniają na korzyść, położenie nasze w Golusie raczej się pogorszyło, zaszło jednak coś innego, co nas do naszego twierdzenia uprawnia.

Oto przyznać należy, że społeczeństwo nasze zaczyna reagować na wszelkie zewnętrzne podniety i to w sposób zdrowy i naturalny. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że wszelka akcyja, wszelka praca twórcza, jaka się u nas dotąd objawiała, była wytworem sztucznym,

Uwagi:

Kofija — husta w Palestynie jako okrycie głowy używana.

Durra — w lecie siane zboże, podobne nieco do kukurudzy; z jego mąki robi się ciemny chleb.

Briudżini — gatunek jarzyny.

przez warunki zewnętrzne zupełnie nie wywołanym, od nich w znacznej części nie zawisłym, lecz zawdzięczała swoje istnienie czysto negatywnej mocy jednostki, czyli też — i to najczęściej — przypadkowemu zbiegowi okoliczności. Żyliśmy więc tylko nieświadomymi lub sztucznie wywołanymi okruciami, to też było w znacznej części przyczyną, że wszelkie nasze twory dotychczasowe wiodły dość suchotniczy żywot. W tym kierunku zaszły właśnie w ostatnich czasach poważne zmiany, które obecnie jeszcze bardzo niewyraźnie się zarysowują, w skutkach jednak i w dalszym rozwoju będą miały niezmierną wagę. Uzyskaliśmy w ostatnich czasach **oryentację**. Nie mamy tu na myśli orientacji politycznej, bo tę właśnie obecnie, wskutek ostatnich wypadków na Bałkanie, straciliśmy, zyskaliśmy jednak **czucie narodowe, zdolność reagowania na podniety**. Organizm nasz zaczyna powoli prowadzić życie zdrowe, zaczyna wogóle życiem swoim sam kierować.

Bo weźmy pod uwagę jakąkolwiek kwestyę w ostatnich czasach aktualną, n. p. dyskusyę w sprawie Uniwersytetu w Jerozolimie. — Sprawa wcale nie nowa, poruszona już na pierwszym kongresie i po nim cały szereg razy, przy różnych sposobnościach, w różnych formach, dla rozmaitych celów, nabrała obecnie dzięki zmianie naszego sposobu myślenia zupełnie innego charakteru. Wszak nikt z nas nie byłby przed rokiem przypuszczał, że projekt podniesiony bez skutku przez Dra Benderskiego, znajdzie się jako główny punkt na porządku dziennym najbliższego kongresu, a jednak tak się stało i Uniwersytet powstanie nie dzięki autorytetowi Ussischkina, jak to niektórzy przeciwnicy tej myśli chcą insynuować, ale powstanie dzięki temu właśnie, że zaczynamy czuć, tak jak odczuwa każdy normalny naród. Bo założenie Uniwersytetu jest nie tylko sprawą kultury hebrajskiej, jak to twierdzi Dr. Bernfeld w swoim artykule w „Haolamie“, nie jest też w pierwszym rzędzie przedsięwzięciem politycznym, którego celem jest zdobycie samej Jerozolimy dla naszych celów. Bo fakt, że właśnie teraz, w obecnych warunkach myśl ta się uwydatnia w formie konkretnej i jest bliską zrealizowania właśnie w czasie, gdy cała miszerya naszego życia uniwersyteckiego objawiła się w sposób jaskrawy, dowodzi, że nie sztuczne podniety, nie kombinacye polityczne, nawet nie jednostronnie pojęta dbałość o rozwój kultury, są głównymi motorami naszych dążeń i porywów obecnych ale, że kieruje nami życie z całą swoją nieubłaganą siłą, której uleść musimy.

Mamy zresztą cały szereg innych dowodów na to, że nasz rozwój w tym właśnie idzie kierunku. Wystarczy zdać sobie sprawę z każdego, choćby drobnego, kroku, któryśmy w czasach ostatnich uczynili i to na każdym polu. Oto rzucono hasło zmodernizowania Jerozolimy, hasło także nie nowe, a jednak jak inaczej sprawa się obecnie przedstawia. Dawniej padało hasel podobnych wiele, a jednak prócz Beza-lelu“, który, jak się okazało zresztą w dotychczasowej formie fabryki-szkoły, był tworem sztucznym, nie zdobyto się do niedawna prawie na żaden czyn. Obecnie jeszcze hasło nie przebrzmiało, a już znać objawy, wskazujące, że mamy do czynienia z ruchem życiodajnym, twórczym, który z pewnością stworzy trwałe i zdrowe podstawy pod

nową Jerozolimę. Bo zabrano się do rzeczy planowo, wszechstronnie. Starano się w pierwszym rządzie zbadać warunki lokalne i oto mnożą się wycieczki, ekspedycje naukowe żydowskie, zajęto się zreformowaniem dotychczasowych instytucji, w pierwszym rządzie Bezałelu: zakład ten tym razem otrzyma organizację, która mu umożliwi spełnienie szczytnego celu, który sobie postawił; dotychczas ledwie węgętujące gimnazjum jerozolimskie, zyskało trwałe podstawy i patrzy spokojnie w przyszłość; powstają pierwsze kolonie w okolicy stolicy; przygotowuje się nowe dzielnice na wzór Tel Awiw w Jaffie, życie wre i kipi, praca postępuje tempem dotychczas niebywałem, we wszystkich kierunkach.

I nie tylko sprawa naszej Jerozolimy w ten sposób się przedstawia, ale mnożą się zdarzenia w całym życiu, które wskazują na radykalną zmianę sposobu myślenia. Oto zorganizowano po raz pierwszy w całej Palestynie bojkot szkół misyjnych, ze skutkiem znakomitym, który się objawia nie tylko w ubytku znacznej liczby uczniów w szkołach bojkotowanych, ale znacznym wzrostem wychowanków w zakładach naszych: hebrajskie gimn. w Jaffie przekroczyło już pierwsze pół tysiąca, jerozolimskie pierwszą setkę uczniów! Fakt ten może wydawać się drobnym, ale przedstawmy sobie na przykład stosunki rosyjskie, gdzie liczba chrztów wśród młodzieży kształcącej się jest ogromna, a będziemy sobie zdawali sprawę z wagi tego przedsięwzięcia. Że ten prąd nie jest chwilowym, ani lokalnym, ale że powoli ogarnia całe Żydostwo, stwierdzić może najlepiej fakt, że i w Rosji obudziła się w ostatnich czasach w społeczeństwie reakcja przeciw chrztom, która odbiła się żywym echem w prasie. Że na kampanii prasowej się skończyło, że walka nie przybrała charakteru czynnego, trudno się dziwić, nie mniej fakt, że społeczeństwo nasze w tej kwestyi dotychczas zupełnie prawie bierne, ocknęło się i wystąpiło do walki, dowodzi, że zmiana na lepsze bezspornie nastąpiła.

Wogóle ostatnie miesiące cechuje pewno dążenie do pozytywnej celowej działalności, pewna ekspansja dawno u nas nie widziana, objawiająca się wzmożoną pracą na wszelkich polach. Wystarczy wspomnieć znakomicie przeprowadzoną akcję jemenicką, założenie całego szeregu nowych kolonii, wzrost ofiarności i sympatyj naszych, (vide Ameryka!) by sobie zdać sprawę, że idziemy naprzód! Są jednak i inne objawy, które wskazują na wzrost naszego ruchu. Walka z syonizmem, prowadzona w pierwszych latach jego istnienia, w czasach, gdy ruch nasz okazywał ogromną żywotność, przez żywioły wrogie z tak wielką zapalczywością, ucichła przez pewien czas, po śmierci Herzla.

Fakt to był bardzo niepokojący, gdyż wskazywał na to, że syonizm przestał dla swoich przeciwników być niebezpiecznym, widocznie więc tracił na zwolennikach i wpływie. Tymczasem w ostatnich właśnie czasach nagonka na syonizm znów się rozpoczęła, widocznie ruch nasz, i ciągły jego wzrost obudziły ze snu i jego przeciwników, widocznie silnie naszymi postępami zaniepokojonych! Wystarczy przypomnieć mowy niektóre, wygłoszone na zgromadzeniu niemieckiego

„Zentralverein“, które zmusiło syonistów do ostrego wystąpienia, by zdać sobie sprawę z popłochu, jaki ciągły wzrost naszego ruchu wywołał w obozie przeciwnym. Staliśmy się przeciwnikiem groźnym, tak groźnym, że w otwartej walce trudno nam sprostać. Zakłada się specjalne tajne organizacje antisyońskie, które mają tę walkę prowadzić! Z jakim skutkiem dla nas, nie jest rzeczą wątpliwą, wystarczy sobie przywieźć na pamięć walkę przeciwko Herzlowi, prowadzoną przez całą sferę „der Mauschel und Protestrabiner“ i marny jej epilog! Nie sama więc walka nas interesuje, gdyż wynik jej nie ulega dla nas wątpliwości, ciekawą jest jednak ta krucyata, jako kryterium naszej wartości i naszego stanu w danej chwili. Świadczy ona, że idziemy torem należyty, że dążenia nasze widać są trafne, że nie błądzimy, lecz idziemy szlakiem, który nas do celu doprowadzi.

Maurycy Menkes.

„Die Freistatt“ Alljüdische Revue, Nr. 1. kwiecień 1913. Berlin.

Nowe pismo, którego pierwszy zeszyt omówić zamierzam, postawiło sobie trudne zadanie. „Chcemy, czytamy w słowie wstępnym redakcyi, prowadzić walkę o pogłębienie i wzmocnienie Żydostwa zachodniego, chcemy mu przedstawić rzeczywistość żydowską zdalą od życia partyjnego“.

Po tym obiecującym wstępie idzie rozprawka M. F. Kaufmanna, traktująca rzekomo o „wzmocnieniu Żydostwa zachodniego“, ale będąca w rzeczywistości niefortunnym pamfletem na syonizm.

Autor konstatuje wprawdzie, że „wszystko, co na Zachodzie jest żydowskiego w Żydostwie, przeszło do naszego obozu, że w syonizmie rozmaite prądy umysłowe i społeczne znaleźć mogą swe zaspokojenie, ale mimoto mówi z ironią o „fantomie palestyńskim“, jako ideowo za prostym do rozwiązania kwestyi żydowskiej. Co więcej, p. Kaufmann obwinia wprost syonizm o to, że odwrócił Żydostwo zachodnie od reszty narodu, że nie zostawił mu czasu na zajęcie się teraźniejszością, obiecując mu świetną przyszłość. Dlaczego myśl o przyszłości miałaby nie pozwalać na zajęcie się współczesnym życiem i kulturą żydowską, tego ozan. autor nie wyjaśnia.

Zachodnie Żydostwo, woła on z patosem, musi potwierdzić rzeczywistość żydowską. Co ma je do tego skłonić, autor nie podaje, obiecuje natomiast dać w przyszłości druzgocącą krytykę założeń syonizmu.

Z innych oryginalnych prac zasługują na uwagę rozprawki ekonomiczne J. Leszczyńskiego i P. Barbera, obie tłumaczone z manuskryptu żydowskiego. W pierwszej z nich autor daje pogląd na ogromne zmiany, zaszłe w strukturze ekonomicznej Żydów w ciągu XIX. w. Stwierdza z zadowoleniem, że różniczkowanie się klas wśród Żydów postępuje coraz więcej, praca zdobywa sobie wybitne stanowisko, przemysł potrafił nawet zmonopolizować pewne gałęzie, a rolnictwo zatrudnia coraz więcej rąk. Z tych prawdziwych przesłanek autor wywodzi zgola nieuzasadnione, powiedzmy nawet „nawne“ wnioski. Oto według niego, „tworzy się z Żydów rozrzuconych po kuli ziemskiej(!)

kompletny organizm społeczny, lud żydowski zamienia się na naród. Są już podstawy do stworzenia nowego życia żydowskiego, mówi autor, a materiał znajdzie się w samym ludzie żydowskim“.

Podobny optymizm cechuje też artykuł B. Rubsteina o „kolonizacji wewnętrznej Żydów w Galicyi“. Wobec ciągłego rugowania Żydów z handlu i przemysłu, proponuje on skierowanie Żydów do rolnictwa i to w kraju, motywując tę śmiałą myśl tem, że i tak według statystyki, emigracya Żydów z Galicyi nosi charakter rolniczy, tzn., że obejmuje głównie Żydów wiejskich, pozostających we większej lub mniejszej styczności z rolnictwem. Ziemi w rękach żydowskich mamy w Galicyi aż 12% całego obszaru, należy ją tylko rozparcelować między chętnych, a kolonizacya żydowska gotowa. Szkoda tylko, że autor nie wspomina, co by na to powiedzieli Polacy i Rusini, których lud musi w braku ziemi emigrować za morze.

Jak więc widzimy, daje nam pierwszy numer „Freistatt“u jeszcze jeden dowód na to, że między roztrząsaniem a rozwiązywaniem problemów, odstęp bardzo daleki.

Dr. A. B.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

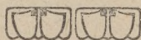
M a s k a: Artykuł Pański nadaje się raczej do dziennika. Pozatem pomysł oryginalny.

Kto z kolegów, którzy nadesłali nam prace, nie otrzymał innej odpowiedzi, zechce przyjąć do wiadomości, że rzecz jego nie odpowiada wymogom naszego pisma.

Panu Kopplowi Schwarzowi, b. redaktorowi naszego pisma, gratuluje serdecznie z okazji promocyi na doktora praw.

Wydawnictwo „Moriah“.

W sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się od-
tąd do p. Jakóba Brennera, Lwów, Zielona 5.



DLACZEGO mądra gospo-
dyni żydowska
odrzuca różnego rodzaju liche smarowidła
na buty i każe sobie podać jedynie znako-
mitą i znaną pastę:

=====
=====
LIBANON

która się wyrabia w kraju? — Bo fabryka
ofiarowuje 10% z dochodów na utrzymanie
hebrajskiego gimn. w Jerozolimie i daje
czystą do użycia dobrą masę nie niszczącą
trzewika, tak, że słusznie o niej dziś wszyscy
mówią, że

JEST NAJLEPSZĄ PASTĄ
do czyszczenia obuwia.

Pastę „Libanon“ można nabywać we Lwowie
w sklepach pp. J. Breitmana, Jagiellońska 17
L. Efrusi, Kaźmierzowska 27. I. Weisgraua
Krasickich 20. L. Baumöhla, Sobieskiego 24

ZNANY OD LAT 40 POKÓJ DO ŚNIADAŃ

S. GRUFT

(dawniej Garfunkel) ul. Sykstuska 4

poleca przekąski, piwa pilzneńskie marki B. B.

OTWARTY DO 1. G. W NOCY.

Znawcy palą tylko najlepsze tutki „REMEDA“

Wszędzie do nabycia.

40k

МП

21278

DRUKARNIA
IGN. JAEGERA
LWÓW,
PASAZ HAUSMANA 5.